Nr. 64 Czwartek 20 kwietnia (3 maja) 1906 roku. Rok 1.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Instytucka Nr. 18.—Tel. 1672.
Adres drukarni: Puszkińska Nr. 20. Tel. 1520.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. W kwietniu Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostaną na ulicę Wasilczykowską (Proreznąj) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

Konkurs dramatyczny.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi w W. Ks. Krakowskiem rozpisuje konkurs na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim mianowicie:

1) na utwory sceniczne **przedewszystkiem** z zakresu poważnej komedyi współczesnej, dalej dramatu oraz sztuk ludowych;

2) na utwory sceniczne, odpowiednie dla włościańskich teatrów amatorskich.

Każdy z utworów, na konkurs nadesłanych, winien składać się co najmniej z trzech aktów, i zapełniać cały wieczór teatralny.

Termin do nadsyłania prac na konkurs wyznacza się dzień **31 grudnia 1906 r.**, i w tym czasie nadsyłać je należy pod adresem Wydziału krajowego, zaopatrzone znakiem, lub godłem autora, które umieścić trzeba także na zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię i nazwisko, zawód oraz dokładny adres autora.

Utwory, już ogłoszene drukiem, jak nienmiej już przedstawiane na którejkolwiek scenie, nawet amatorskiej, są wyłączane z konkursu. Nie będą również przypuszczone do konkursu prace autorów już nieżyjących, chociażby nawet dotychczas nie były ogłoszone.

Najdalej w przeciągu trzech miesięcy po upływie terminu konkursowego nastąpi rozstrzygnięcie konkursu przez osobną komisyę konkursową, która zbierze się w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem Marszałka krajowego lub wyznaczonego przezeń członka Wydziału krajowego. Skład tej komisyi podany zostanie do wiadomości publicznej osobnem ogłoszeniem Wydziału krajowego.

Fundusz konkursowy wynosi dwa tysiące (2,000) koron, a komisya konkursowa większością głosów postanowi, czyli i któremu z nadesłanych utworów nagroda i w jakiej kwocie ma być przyznaną.

Oprócz tego wyznacza się osobną nagrodę w kwocie: pięciuset (500) koron za utwór sceniczny, który komisya konkursowa uzna za odpowiedni dla włościańskich teatrów amatorskich. W razie gdyby komisya konkursowa żadnemu z nadesłanych na konkurs utworów nagrody tej nie przyznała, rozpisze Wydział krajowy ponowny konkurs wyłącznie na utwory sceniczne dla włościańskich teatrów amatorskich.

Ogłoszenie wyniku konkursu za pośrednictwem pism publicznych, ewentualnie wypłata nagród konkursowych nastąpi najdalej do końca kwietnia 1907 roku.

Własność utworów nagrodzonych pozostawia się i nadal autorom, zastrzegając jedynie pierwszeństwo wystawienia ich scenom polskim we Lwowie i w Krakowie.

Rękopisy utworów nienagrodzonych, ale odznaczonych zaszczytną wzmianką, zostaną po **otwarciu** kopert zwrócone ich autorom. Po inne rękopisy należy się zgłosić do Wydziału krajowego najdalej w terminie trzechmiesięcznym po rozstrzygnięciu konkursu, poczem rękopisy te pod danym adresem zwrócone zostaną autorom na ich koszt.

W rocznicę.

Rocznica wiekopomnej konstytucyi 3-go maja, jedna z wielu, ale nie powszednia, zaiste! Nie wspominać jej z czcią należną, nie uprzytomniać jedynie jako historycznej, drogiej sercom naszym pamiątki, lecz jako żywy przykład, jako drogowskaz brać nam ją potrzeba w czasach, w których walczyć o konstytucyę autonomiczną, o Sejm nasz polski zamierzamy. W tej przełomowej chwili, w przede dniu budowania naszego samorządu, sięgnąć nam należy do tej skarbnicy politycznej myśli, do tej głębi uczucia narodowego, z której powstało dzieło, dające nam dotąd moc i życie.

Tak jest! Dzięki tej konstytucyi istniejemy do dziś jako świadome swych celów, jednolite społeczeństwo i jako naród polski żyjemy.

Od owej chwili pamiętnej datuje się w narodzie polskim poczucie swej jedności, swej całości, poczucie, które się, mimo wszystko, co później nastąpiło, mimo rozbiory i podziały i uciski wszelakie, gruntowało, rozrastało i krzepło. Konstytucya, która zdawała się być śpiewem łabędzim, stała się krzykiem wstającego życia, źródłem społecznego odrodzenia.

I do niej wracać musimy, kiedy do dzieła historya nas wzywa: nie do jej tekstu, ale do jej ducha. Tam znajdziemy to, czego nam i w obecnej potrzeba chwili: i poczucie, że dla dobra ojczyzny wszystko należy poświęcić, własne wygody i uprzedzenia i przesądy; i przeświadczenie, że tylko należytą organizacyą zabezpieczyć sobie można siłę, bez której istnieć niepodobna; i świadomość, że ta siła na łączności całego narodu polegać tylko może; że niema odtąd ziem oddzielnych, które własne, odrębne mają interesy i plany; że wszystkie «stany», to jest wszystkie warstwy narodu, do całości tej nie tylko ekonomicznie, ale prawnie należeć powinny; że wolności być nie może bez wewnętrznej sprawiedliwości i równouprawnienia.

Z obcych, którzy na nas wówczas, w pamiętnym r. 1791 z lekceważeniem spoglądali, mając nas za społeczeństwo z gruntu zepsute, nie pojął prawie nikt potężnej mocy tej rewolucyi politycznej, która nie kosztowała ani jednej łzy, ani jednej kropli krwi, a która nie pozostała martwą literą, ani pyłem zasypaną kartą pergaminową.

Dzięki tej karcie, która formalnie tylko nie weszła w życie, petrafiliśmy w warunkach niemożliwie ciężkich nie tylko wytrwać, ale się przerobić, przekształcić w zespolone jedną myślą narodową społeczeństwo, które czeka na tę chwilę. kiedy mu danem będzie idee twórców konstytucyi 3-go maja, to jest idee wolności, solidarności i sprawiedliwości w czyn wprowadzać.

A skoro to tylko trwałem w narodzie być może, co na gruncie swojej tradycyi, swojej kultury wyrasta, przeto do tych naszych promiennych wzorów, do tych jasnych, nieśmiertelnych dni naszej historyi myślą powracać mamy obowiązek w takiej dobie, która jest dobą tworzenia przyszłości.

J. B.

* * *

„Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy, dziedzice dóbr swoich z włościanami autentycznie ułożyli... będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek“.

W tych wyrazach zamyka rozwiązanie kwestyi włościańskiej „Ustawa Rządowa“ uchwalona dnia 3 maja 1791 r. Jakże skromnemi wydadzą się te zdobycze społeczne dziś, po upływie 115 lat, w ciągu których ludzkość postąpiła naprzód więcej, niż w ciągu kilku stuleci poprzednich!

Nie było to jednak wszystko, co autorowie Ustawy zamierzali, było to tylko *minimum*, które w danych okolicznościach, pod grozą zbliżającej się inwazyi uczynić było można. W przyszłości najbliższej na tle tej zasadniczej oceny społecznego znaczenia ludu miały wyniknąć nowe jego prawa i wolności.

To jednak, co się już dało uzyskac dzięki usiłowaniom patryotów, stanowiło olbrzymi wyłom w twierdzy przesądów, torowało drogę dla następnych zdobyczy wolnościowych. Bo oto posłuchajmy, w jaki sposób charakteryzuje ks. Jezierski w swym katechizmie stan współczesnych pojęć społecznych.

— „Chłop rolnik nie jestże człowiekiem“?

— „Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, ale zaś osoba jego nie jest człowiekiem, ale rzeczą własną szlachcica“.

— „Mieszczanin czyli jest człowiekiem?

— „Mieszczanin jest posredniczem jestestwem między człowiekiem-szlachcicem, a nieczłowiekiem - chłopem, jest on—*substantia incompleta*.

Jeśli jednak po upływie stu lat, w rocznicę konstytucyi, poruszamy kwestyę społeczną, to nie dla tego tylko, aby wskazać na ten wyłom, jaki ona w pojęciach współczesnych uczyniła. Dziś, gdy znowu jesteśmy na przełomie swych dziejów i po długiej przerwie, być może, uzyskamy chociaż ograniczoną możność uporządkowania stosunków społecznych, powrócić nam do tej epoki należy, bo w niej, w chwili napięcia najszlachetniejszych instynktów narodu wyłoniły się pierwiastki, które tak słusznie podniósł w swych listach Mochnacki, a które, zdaniem jego, powinny stanowić punkt wyjścia dla wszelkiej próby uregulowania kwestyi społecznej.

Była to chwila wysokiego napięcia uczucia sprawiedliwości społecznej i poczucia niebezpieczeństwa, wypływającego z nieuregulowania stosunków społecznych.

Uczucia te podyktowały Staszycowi owe pamiętne słowa:

„Jeżeli w dziejach ludzkich były takie narody, w których długie krzywdy, ucisk i gwałt zbudzał nadzwyczajną ducha dzielność, toć Polacy już tyle wycierpieli, iż niema ani takiego uprzedzenia, ani tak wielkiej osobistości, ani tej stanu prerogatywy, którąby dzisiaj, gdzie idzie o ratunek narodu, nie powinna pękać się i niszczeć w oczach polskiego szlachcica, jeżeli jeszcze ma duszę“.

To *uczucie sprawiedliwości społecznej*, tak trafnie podkreślone przez Mochnackiego, a tak obce czasom obecnym, kiedy agitacya socyalistyczna usiłuje oprzeć swoją dźwignię społeczną o uczucie nienawiści, uprzytomnić należy dziś tym wszystkim, komu leży na sercu kwestya społeczna. jako najważniejsza sprawa narodowa, jako źródło jego szczęścia i niedoli, potęgi i niemocy...

A jeśli dalej zechcemy czerpać naukę z historyi, mistrzyni życia, znajdziemy jeszcze jedno wskazanie, dziwnie przypominające nam najnowsze zdobycze myśli społecznej, które przeczuł raczej, niż wysnuł z własnego umysłu, mędrzec genewski.

„Oswobodzenie ludu polskiego—pisał w 1772 roku Jan Jakób Rousseau w rozdziale VI dzieła, zatytułowanego: Uwagi nad rządem polskim i zamierzoną jego poprawą—jest sprawą wielką, znakomitą, lecz zbyt śmiałą, i tak niebezpieczną, że nie wypada jej bez zastanowienia przedsiębrać. W liczbie poprzednich ostrożności jest jedna nieuchronna, a czasu wymagająca, Należy tych, o których wolność idzie, godnymi jej daru, silnymi do dźwigania jej ciężaru uczynić“.

W tych słowach, które nie tylko przez autorów konstytucyi znakomicie zostały zrozumiane, ale potężne echo w duchu narodowym znalazły, mieści się już w początkowej formie myśl. że reformy demokratyczne powinny dążyć drogą *ewolucyjną*, że prawdziwy demokratyzm polega przedewszystkiem na podniesieniu warstw demokratycznych, że na tej drodze uzyskają one możnośc dalszego spokojnego rozwoju. bez niczyjej krzywdy, bez gwałtu i przewrotów.

„Ratuj się, szlachto—pisze Staszyc,—nie potrzeba, abyś traciła swoje swobody i wolność, ale potrzeba, abyś swoje prawa upowszechniała, abyś powiększyła liczbę obywateli swobodnych i wolnych“.

Zasada sprawiedliwości społecznej i ewolucyjna droga w rozwiązaniu kwestyi społecznej — oto spuscizna historyczna, jaką nam, miłością ojczyzny natchniony duch narodu z konstytucyą 3 maja, jako najwyższy wykwit myśli społecznej i jako nakaz kategoryczny przekazał. A gdy pełniejszą piersią odetchniemy i ręce niewprawne do pracy społecznej skierujemy, obyśmy tych wielkich wskazań historycznych nie przepomnieli.

o.

Członkowie Rady Państwa wybrani na Rusi.

—o—

Wacław Jełowicki, ur. w r. 1851, syn Adolfa i Pauliny z Sobańskich, jest właścicielem ziemskim powiatu hajsyńskiego. Ukończywszy gimnazyum w Warszawie, wstąpił na wydział matematyczny warszawskiej Szkoły Głównej. Był to ostatni rok istnienia tej Szkoły. Po przekształceniu jej na uniwersytet, p. Jełowicki w dalszym ciągu studyował w nim matematykę. Po skończeniu uniwersytetu udał się zagranicę i w Paryżu zapisał się do szkoły „dróg i mostów“. Jednak nie mógł przedłużać swoich studyów, gdyż obowiązki powoływały go do roli. Wrócił więc do rodzinnego majątku, a osiadłszy tam, oddał się z zapałem rolnictwu. Wkrótce pozyskał zaufanie współobywateli i sąsiadów; nie było prawie sądu polubownego, czy działu majątkowego, do któregoby nie powoływano p. Jełowickiego i jemu powierzano opieki trudne i odpowiedzialne. To zaufanie szerokiego ogółu powołało go teraz do Rady Państwa i obdarzyło go godnością, o którą się nie ubiegał, ale którą przyjął, jako ważną placówkę polityczną i narodową.

Hr. Jan Olizar, syn Emila i Wiktoryi z Modzelewskich, ur. w 1855 r. Szkoły kończył w Austryi, a w Dorpacie był słuchaczem na wydziale prawnym i otrzymał tamże stopień kandydata praw. Po ukończeniu uniwersytetu pełnił przez trzy lata obowiązki honorowego sędziego pokoju w powiecie włodzimierskim. Ponieważ dobra jego ojca, Kisielin, były w długoletniej dzierżawie, przeto hr. Olizar osiadł w Warszawie, gdzie się zapisał do palestry jako adwokat przysięgły. Po niejakim czasie wrócił jednak do majątku rodzinnego i tam, obok rolnictwa zajął się czynnie robotą kulturalną i społeczną. Należąc do Rady Towarzystwa rolniczego w Łucku, wielkie tej instytucyi oddawał usługi. Z chwilą, gdy nastały czasy rokujące lepszą przyszłość, hr. Olizar znalazł się wśród czynnych społecznych działaczy, wnosząc do pracy politycznej zdolności, takt i rozwagę.

Stanisław Syroczyński, ur. w 1849 r. w majątku ojca swego, Seweryna, Jurkowcach, powiatu lipowieckiego, kijowskiej gubernii, Początkowo pobierał nauki w gimnazyum niemirowskiem, następnie zaś w kijowskiem. Po ukończeniu, ze stopniem kandydata, akademii rolniczej w Moskwie, wstąpił do służby rządowej jako leśnik, i kilka lat przebył w gubernii tambowskiej; poczem, powróciwszy na Ukrainę, osiadł na roli w majątku rodzinnym. Odtąd wszystkie wolne chwile od gospodarki rolnej poświęcał spełnianiu rozlicznych obowiązków obywatelskich i społecznych. Podnieść należy, że jako fachowy i zamiłowany leśnik. starał się podnosić kulturę lasową, tak ważną na stepowej Ukrainie.

Włochy o trójprzymierzu.

W senacie włoskim toczyła się rozprawa o stanowisku Włoch w obec trójprzymierza, w której minister spraw zagranicznych, hr. Guicciardini, miał sposobność odpowiedzieć na ataki prasy berlińskiej i na demonstracyjny telegram cesarza Wilhelma II do ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, hr. Gołuchowskiego. Sprawa, którą depesza cesarska uczyniła najaktualniejszym przedmiotem rozprawy publicznej, poruszoną została w interpelacyi, którą senator Demartino wniósł w senacie włoskim. Zapytywał on ministra Guicciardini'ego, czy trójprzymierze istnieje jeszcze tylko na papierze, czy też pozostaje nadal wytyczną w zagranicznej polityce Włoch. Powód do tego zapytania dała senatorowi Demartino prasa niemiecka, jak twierdził, a telegram cesarza Wilhelma wątpliwości jego potwierdził.

Więc — pytał senator włoski — czy istotnie delegaci włoscy na konferencyi w Algeciras działali wbrew zasadom, zgodnym z polityką trójprzymierza? Mówca przypomniał, że przecież obok trójprzymierza istnieją inne jeszcze układy państw, wchodzących do trójprzymierza. I tak: Austrya zawarła przed trzema laty w Mürzsteg traktat z Rosyą, specyalnie dla spraw półwyspu Bałkańskiego.

Nie można przeto Włochom brać za złe, że w sprawach, dotyczących morza Śródziemnego, zawarły specyalny traktat z Francyą.

Na pytania senatora Demetrino odpowiedział minister spraw zagranicznych, hr. Guicciardini, w długiem *exposé* politycznem, który stanowić będzie dokument polityczny i ważny przyczynek do oceny wartości i doniosłości trójprzymierza.

Hr. Guicciardini stwierdził przedewszystkiem, że konferencya w Algeciras zakończyła swe rozprawy ku ogólnemu zadowoleniu mocarstw (jedne Niemcy tylko wyszły z niej niezadowolone). Minister włoski powoływał się na mowę kanclerza niemieckiego, ks. Bülowa, w parlamencie niemieckim wypowiedzianą, która go o utratę przytomności przyprawiła i zacytował na świadectwo słowa sekretarza stanu angielskiego ministeryum spraw zagranicznych Fitzmaurice'a, wypowiedziane w angielskiej izbie lordów, który konferencyę w Algeciras nazwał szczęśliwym wypadkiem, będącym dobrym prognostykiem postępu kultury w świecie. I ks. Bülow w parlamencie niemieckim wyraził zadowolenie, z powodu równie korzystnych dla Niemiec jak i dla Francyi wyników konferencyi. A w izbie francuskiej minister spraw zagranicznych, Bourgeois, wyraził radość z powodu pokojowego załatwienia sporu marokańskiego. Te świadectwa stwierdzają, że konferencya odpowiedziała celom, do których została zwołaną, mianowicie doprowadziła do porozumienia i pokoju.

W tym duchu pracowały też i Włochy, których położenie było w Algeciras szczególniej trudne. Konferencya bowiem miała na celu usunąć nieporozumienie między dwoma państwami, z których jedno pozostaje w związku politycznym z Włochami, a drugie w związku przyjaźni. Jedyną przeto rolą Włoch było pośredniczenie między dwoma zwaśnionymi aliantami Włoch. Doprowadziły do zgody Włochy i tym sposobem cel swój osiągnęły. Żadne państwo nie opuściło konferencyi z uczuciem przykrości, z powodu poniesionych ofiar materyalnych lub utraty moralnego „prestige“, a dla Europy, dla kultury świata napisaną została nowa, najlepsze nadzieje na przyszłość zapowiadająca, stronnica w pokojowej księdze swiata.

To też Włochy mogą być dumne ze swego zastępstwa i szczególniej wdzięczne swemu delegatowi, markizowi Visconti Venosta, który, jako doradca rządu włoskiego i tłómacz jego życzeń, doprowadził dzieło pokoju do pożądanego skutku.

Co się tyczy zapytania senatora Demetrino, to minister hr. Guicciardini stwierdził, że kierunek międzynarodowej polityki Włoch porusza się nadal po tej samej linii zasadniczej, którą Włochy sobie wytknęły, a którą prezydent gabinetu, p. Sonnino, określił w swem oświadczeniu z dnia 8 marca w następujących słowach: „Wierni trójprzymierzu, Włochy będą utrzymywały tradycyjnie szczere i blizkie stosunki z Anglią i szczerą przyjaźń z Francyą. Tym sposobem Włochy będą nadal prowadziły taką politykę zagraniczną, która, opierając się na harmonii międzynarodowych stosunków, pozwoli Włochom na koncercie mocarstw zajmować zawsze stanowisko przyjaciela zgody i pokoju“.

Nie istnieje żaden powód, żeby Włochy z tej drogi miały zejść. Przeciwnie, Włochy na tem stanowisku wytrwają, a cele, które Włochy w polityce zagranicznej na dziś chcą urzeczywistnić, są pokojowe: Włochy dążą do utrzymania *status quo* na Bałkanach i pilnie strzedz będą, aby żadna zmiana na niekorzyść Włoch na Bałkanach nie zaszła, przedewszystkiem zaś, aby równowaga Włoch i Austryi na morzu Adryatyckiem w niczem nie została naruszoną.

Ta strona interesów włoskich znajduje najlepszą obronę w polityce, opartej na trójprzymierzu. Jest również koniecznością państwową dla Włoch, aby ich interesy na morzu Śródziemnem. a w szczególności interesa Włoch w Afryce, należycie były ubezpieczone, W tym celu Włochy zawarły specyalne traktaty z Francyą. Tym sposobem

Włochy są na wszystkie strony ubezpieczone.

W Macedonii nie zajdą żadne niespodzianki ze strony Austryi—nad tem czuwają Niemcy, czyli, jak powiedział minister Tittoni w izbie, trójprzymierze broni Włoch w Macedonii przed niespodziankami. Co do Albanii, Włochy zawarły specyalny traktat z Austryą, zabezpieczając się przeciw jakimkolwiek zmianom nad morzem Adryatyckiem (czyli, zapewniając sobie podział po połowie). Na morzu Śródziemnem bronią interesów włoskich specyalne traktaty z Anglią i Francyą. Szczególniej z Anglią łączą Włochy węzły starej, tradycyjnej przyjaźni. Zresztą nie należy z tego wyciągać żadnych wniosków ujemnych dla trójprzymierza, gdyż, jak słusznie powiedział Fitzmaurice w izbie lordów, z tego, że jedno z państw żyje w dobrych stosunkach z drugiem, nie wynika, aby musiało żyć w złych stosunkach z jego przeciwnikami. Włochy nie szukają żadnych zatargów, chcą ze wszystkimi żyć w zgodzie, aby tym sposobem służyć idei ekonomicznego rozwoju i postępu kulturalnego wszystkich ludów.

Mowa hrabiego Guicciardiniego może rozproszy chmury, które nad stolicą gromadzić się poczęły od Północy. Minister włoski mówił bardzo umiejętnie, kładł tony bardzo dyskretne, niczego nie nazywał po imieniu, tylko zlekka dawał uczuwać, że trójprzymierze jest dobre, ale trójprzymierze wcale nie jest koniecznością dla Włoch.

Hrabia Guicciardini nie popierał zbyt jawnie polityki Visconti-Venosty, Prinetti'ego i Zanardelli'ego, którzy są otwartymi wrogami trójprzymierza, lecz zawsze nie szczędził komplementów swemu poprzednikowi, markizowi Visconti-Venosta, za jego politykę przyjazną dla Francyi. Ale hrabia Guicciardini, jak prawdziwy syn ojczyzny Machiavelli'ego, nie zrywał ani z Niemcami, ani z Austryą, i zachowywał sobie trójprzymierze w odwodzie. Mimo wszystko, trójprzymierze jest już zastąpione całym systemem specyalnych układów na wszelki wypadek.

W.

Sprawy polskie.

—o—

(Prawybory w Królestwie. — „Hasman" o prawyborach. — Prawybory do Rady Państwa. — Incydent w Płocku. — Z dni teroru)

Upadek tak popularnej kandydatury Wróblewskiego i wybór natomiast na posła z miasta Wilna nacyonalisty żydowskiego Lewina, otrzeźwi chyba ostatecznie tę garstkę obałamuconych frazeologią zwolenników pedecyi, którzy prawybory warszawskie usiłują przedstawić w ujemnem świetle. Warszawa uniknęła klęski, jaka stała się w Wilnie tylko dzięki energii żywiołów narodowych i patryotyzmowi mas ludności, nie, wyłączając i robotników, którzy w w kilku okręgach przychylili szalę zwycięstwa na naszą stronę. Zresztą, na gwałtowne krzyki „Nowej Gazety" niechaj odpowiedzią posłużą prawybory w Suwałkach, gdzie komitet polski przed wyborami pragnął zawrzeć kompromis z prawyborcami żydowskimi i zgadzał się na wybór jednego wyborcy Żyda, ale Żydzi zgadzali się na wybór jednego tylko wyborcy polaka, i to z zastrzeżeniem, że kandydat ten musi być po ich myśli. Ta okoliczność sprawiła, że wyborcy chrześcijanie stanęli solidarnie przy urnie, skutkiem czego kandydaci żydowscy zostali przebalotowani.

Jeszcze dobitniejszą odpowiedzią służą wybory w Żytomierzu, który wybrał 7 wyborców *wyłącznie* Żydów, a kiedy myśmy się do nich zwrócili aby *jedno* przynajmniej miejsce zechcieli nam, polakom, ustąpić, Żydzi stanowczo bezwzględnie odmówili.

Radzimy „Nowej Gazecie" i jej zwolennikom nie używać dwóch miar i radzimy również poznać głosy żydowskie w tej sprawie. Między innemi „Hasman" twierdzi, że w Warszawie Bund nie przeszkadzał Żydom w ostatnich dniach brać udziału w wyborach, a natomiast polskie stronnictwa skrajne utrzymywały bojkot wyborów do końca. Pismo to występuje ostro przeciw „finansistom" żydowskim w Warszawie, twierdząc, że oni tylko ze względów osobistych parli Żydów do wyborów, nie licząc się z niebezpieczeństwem tego kroku. Największe pismo antysemickie przez wiele lat nie szerzyło tysiącznej części tej nienawiści, jaką teraz przez jeden dzień propagowano w proklamacyach. „Gdyby Żydzi — pisze dalej — nie bojkotowali początkowo wyborów, to narodowi-demokraci wiedzieliby, że trzeba się liczyć z Żydami i usiłowaliby złagodzić o wiele swój stosunek do Żydów".

Prezydującym wyborów z Królestwa Polskiego do Rady Państwa zamianowany został Włodzimierz ks. Czetwertyński. Pierwsze zebranie prawyborców z gubernii warszawskiej, którzy mają wybrać wyborców do Rady Państwa, odbyło się w niedzielę, w sali stowarzyszenia techników, pod przewodnictwem redaktora „Rolnika i Hodowcy", p. H. Kotłubaja. Jak wiadomo, prawyborcy wybierają 6 elektorów z każdej gubernii Królestwa Polskiego, którzy razem, w liczbie 60, wybierają 6 posłów z Królestwa.

Na wyborach do władz Tow. Kredyt. Ziemskiego w Płocku zdarzył się wypadek, jakiego od czasu istnienia Towarzystwa nie było. Korespondent „Kuryera Warszawskiego" tak o tem pisze:

„Po skończonem nabożeństwie wyborcy zaczęli się zbierać, oczekując na otwarcie posiedzenia.

A liczba pokaźna, bo po godzinie 10-ej lista obecnych obejmuje 125 ziemian.

Liczba pokaźna! Więc nie sądzono, aby wybory nie mogły przyjść do skutku.

Prezes wyborów, p. Jan Pruski z Dyblina, udał się do gubernatora, który, według brzmienia ustawy, winien otworzyć zebranie i odebrać przysięgę od prezesa na prawidłowość mających dokonać się wyborów.

Aliści po chwili powraca sam. Wyłoniła się bowiem kwestya wykonania przysięgi.

P. Pruski chce wykonać przysięgę w języku polskim, zastępca zaś gubernaa. wice-gubernator Papudogło, żąda przysięgi w języku rosyjskim.

Wobec tego udaje się razem z prezesem dyrekcyi szczegółowej, p. Waldemarem Piwnickim, powtórnie, aby kwestyę wyjaśnić i załatwić i zebranie otworzyć.

Lecz i to nie pomogło. Władza się nie zgadza.

Ostatecznie władza przystaje na wykonanie przysięgi w języku polskim, pod warunkiem atoli, żeby pan Pruski podpisał tekst rosyjski.

Gdy na taką propozycyę p. Pruski się nie zgodził, wówczas postanowiono prosić o informacyę i decyzyę generał-gubernatora warszawskiego.

Z takim rezultatem powrócili obaj prezesi do lokalu T. K. Z., oświadczając poufnie zebranym, że o godz. 2-ej po poł. posiedzenie będzie otwarte.

Niestety, mylono się. Minęła trzecia i czwarta—odpowiedzi nie było.

Postanowiono więc zebranie odwołać.

I sformułowano o tem protokuł, w którym powiedziano:

„Ponieważ ogólne zebranie winien otworzyć gubernator w godzinie na to oznaczonej i ponieważ nie przybył zupełnie, pomimo, że czas dawno upłynął (od 10-ej zrana do 4-ej po poł.), obecni uważają zebranie za niedoszłe do skutku nie z ich winy".

Potem wszyscy się rozeszli".

Z Częstochowy donoszą, że w sobotę na przejeżdżającego przez miasto, pełniącego obowiązki policmajstra, Piekurę, rzucono bombę. Policmajster Piekura wracał z cmentarza z pogrzebu razem z oficerem straży pogranicznej, Oliferem. Bombę rzucono z balkonu. Następstwa wybuchu są takie: Piekura ma kilka ran powierzchownych. Olifer prawą rękę złamaną, stangret i żołnierz siedzący na koźle lekko ranieni. Podejrzani o to przestępstwo zostali aresztowani, Zamachu dokonano w sobotę o szóstej g. przed wieczorem.

Szczegóły te podaje „Warsz. Dn.".

Nauczyciel ludowy ze wsi Świętomaż, w pow. iłżeckim, p. Kasperkiewicz, był aresztowany i osadzony w więzieniu sandomierskiem na trzy miesiące, rzekomo za agitacyę polityczną wśród włościan. Po odsiedzeniu tej kary wrócił do domu, i zaledwie po tygodniowym wypoczynku wśród rodziny, został powtórnie aresztowany i pod eskortą kozaków odstawiony do Iłży. Przyczyna ponownego aresztowania p. K. niewiadoma.

Gubernator radomski skazał naczelnika st. Bliżyn, p. Kaczmarskiego, na miesiąc więzienia w Sandomierzu, lub na zapłacenie 150 rb. za to, że p. K. nie bronił strażnika, którego w kancelaryi stacyi rozbroiło kilku zamaskowanych ludzi. Zajście całe wydarzyło się na kilka minut przed nadejściem pociągu, o godz. 11-ej wieczorem. Naczelnik stacyi przygotował pieniądze do przesłania ich tymże pociągiem. Dwaj stróże zapłacili: jeden 12 rb., drugi 15 rb. kary.

Ze sfer urzędowych

Umorzenie obligacyi.

W końcu zeszłego miesiąca upłynął termin niektórych krótkoterminowych obligacyi skarbu państwa, eskontowanych roku zeszłego u Mendelsohna. Weksle te, zgodnie z kontraktem, zawartym z bankierami przy zrealizowaniu pożyczki, zostały we właściwym czasie wykupione przez rząd.

Nowy wydział przy ministeryum komunikacyi.

Przy ministeryum komunikacyi organizuje się nowy administracyjny wydział inspektorski, który ma prowadzić wszystkie sprawy inspekcyi kolejowej.

Pozbawieni pracy.

Naczelnik miasta Petersburga dwakroć był wzywany do ministeryum spraw wewnętrznych dla zdania sprawy o rozpoczętym w stolicy ruchu wśród pozbawionych pracy. Sprawozdanie naczelnika da się sprowadzić do tego, że wiadomości, podane przez dzienniki, są bardzo przesadne, że jednak na wszelki wypadek zarządzono środki ostrożności. Minister spr. wewn. zalecił niektóre z nich dla zapewnienia spokoju w stolicy i wyraził życzenie, aby w razie zwiększenia się niepokoju wśród robotników petersburskich, użyto tychże nadzwyczajnych środków, które stosowano w październiku i listopadzie zeszłego roku.

Pieniądze dla posłów.

P. N. Durnowo rozesłał d. 10 kwietnia do wszystkich gubernatorów okólnik następującej treści:

„Jednocześnie wysłano przekazem do pańskiego rozporządzenia pieniądze na koszta podróży członków Izby, według przepisów tylko na drogę do Petersburga, druga połowa będzie wręczona po przyjeździe do Petersburga. Proszę zawiadomić o tem członków „Izby," szczególniej włościan. Rachunki z wydanych pieniędzy i pokwitowania odbiorców proszę wnieść do kancelaryi Państwa. Z pozostałych pieniędzy proszę utworzyć rachunek dla wskazanego przeznaczenia.

Minister spraw wewnętrznych

Durnowo.

Okólnik wydziału cenzury.

Główny zarząd cenzury rozesłał w tych dniach odpowiednim urzędnikom okólnik treści następującej: Wobec zmienionych warunków prasowych, a także w celu uporządkowania registracyi świeżo wychodzących z druku dzieł, minister spr. wewn. uzn. za konieczne ześrodkowanie ich w głównym zarządzie, dla rozsyłania następnie do odpowiednich instytucyi, rozkazał osobom, dozorującym miejscową prasę, aby, zaczynając od d. 15 kwietnia r. b., wszystkie, dostarczane na mocy 72 art. V statutu o cenzurze i prasie wydawnictwa, z wyjątkiem jednego tylko egzemplarza dla cenzora, odsyłały do głównego zarządu.

Uznanie związku inżynierów.

Ponieważ urzędowy dwutygodniowy termin upłynął już od chwili deklaracyi, związek inżynierów uważa się za urzędowo zatwierdzony.

W sprawie rozruchów agrarnych.

Na wypadek powtórzenia się na wiosnę rozruchów agrarnych, minister spraw wewn. roześle w tych dniach do gubernatorów okólnik, dotyczący środków zapobiegawczych. Wydanie nowych okólników wywołane jest przez doświadczenie, zdobyte w czasie rozruchów jesiennych. Wprowadzona będzie również bezpośrednia komunikacya telegraficzna z Petersburgiem, skąd wydawane będą odpowiednie rozporządzenia.

Gwardya czerwona.

W finlandzkim sekretaryacie stanu rozpatrywany jest w obecnej chwili jakiś referat o środkach, mających na celu rozpuszczenie tak zw. „gwardyi czerwonej". Stosowane mają być najsurowsze represye. Treść referatu trzymana jest w ścisłej tajemnicy i nawet wyżsi urzędnicy innych sekcyi nie znają jej.

Z prasy polskiej.

Czytamy w „Gazecie Polskiej":

„Dr Henryk Nussbaum, znany lekarz i pisarz, ogłosił w sobotę w „Kuryerze Warszawskim" list, który jest interesującym przyczynkiem do tak bardzo dziś wysuniętej na pierwszy plan kwestyi stosunku Żydów do społeczeństwa polskiego.

Dr Nussbaum występuje w tym liście jako Żyd i Polak zarazem, i odsłania nam uczucia i myśli tego odłamu społeczności żydowskiej, która nie przejęła się nienawistnemi hasłami, rzucanemi przez Żydów z postępowej demokracyi, dla których wszystko, co jest narodowo-polskiem, ma być godnym pogardy synonimem wstecznictwa i reakcyjności.

Zanim pomówimy obszerniej o tym liście i o sprawach, których dotyczy, uważamy sobie za obowiązek podać tutaj przedruk ważniejszych z niego ustępów:

„Nie mogę powstrzymać się od wyrażenia wam z głębi serca płynącej wdzięczności, za pełne poczucia obywatelskiego, gorące nawoływania wasze do współrodaków naszych chrześcijan, aby tłumnie śpieszyli po karty legitymacyjne wyborcze.

Groziło bowiem istotnie to, że wbrew zasadzie sprawiedliwości, której orędownikiem być winien przedewszystkiem *postęp*, pomimo większości mieszkańców Polaków i katolików, większość wyborców stanowili Żydzi, którzy stanowią mniejszość.

Sam jestem Żydem-Polakiem i przyznaję, że jakkolwiek niesprawiedliwość wniebogłośna dzieje się narodowi polskiemu—niesprawiedliwość, której ofiarą jest ludność żydowska w Państwie Rosyjskiem, sięga chyba najwyższej miary. W Rosyi, współwyznawcy moi pozbawieni są nie tylko praw ludzkich, ale nawet przynależnych wszelkiemu stworzeniu Bożemu. Bo proszę tylko zastanowić się nad tem: część synów ziemi odgradza olbrzymi jej płat i mówi do innych: Na tej części planety, którą przyroda wszystkim swoim tworom do użytku oddała, wam mieszkać, wam żyć nie wolno! — a tam, skąd ich usunąć nie może, uakazuje siłą brutalną, przemożną: Dla was zamknięte być mają źródła wiedzy i poznania!

Miejmy nadzieję, że lepsze żywioły narodu rosyjskiego zmyją tę ciężącą na nim hańbę.

Ale, aby hańbę tę wobec idei ludzkości, wobec idei chrześcijaństwa, wobec idei cywilizacyi z czoła Rosyan zmyć, na to potrzeba zbudzenia się głosu ich własnego sumienia, ale *nie potrzeba wcale*, aby w Warszawie większość wyborców była wyznania żydowskiego, ani nawet nie jest dla tego praktycznego celu nieodzowne, aby Żyd figurował w rzędzie posłów z Królestwa Polskiego!

Prawa pisane, najliberalniejsze, pozostaną literą martwą, gdy nieufność wzajemna, gdy usposobienia wrogie dzielić będą gromady ludnościowe, jedną zamieszkujące ziemię! Zwalczać więc wzajemną nieufność, nie zaś podniecać należy, tłumić płomienie nienawiści współmieszkańców jednej ziemi, nie zaś rozdmuchiwać miechami potężnemi stronniczych uniesień!

Mnóstwo współwyznawców moich, których agitacya jednostkowych ambicyi, zagrawszy na pełnem głębokiego rozgoryczenia poczuciu ich doli nieszczęśliwej, sugestyonowała hasłem: „Starajcie się wybierać samych Żydów, a gdzie to niemożliwem będzie — chrześcijan, którzy niewątpliwie staną po stronie waszego wyzwolenia"—w pierwszej chwili pozwane poczuciem li samoobrony, rzuciło się do urn wyborczych, ale już tam wielu z nich—jak wykazują liczby prawyborców i głosów oddanych — głosowało na rodaków chrześcijan, a wielu po chwili, ocknąwszy się, przyznawało: „Zwycięstwo nasze będzie klęską naszą; przegrana nasza będzie nam wygraną".

I nie obawa jakiegokolwiek brutalnego pogromu była motywem tych głosów, ale zdrowy zmysł polityczny i poczucie sprawiedliwości!

Naród polski nie zwykł nikczemnemi walczyć środkami, żywiołowa dążność do sprawiedliwości i wolności płynie niejako we krwi jego.

Drumondyzm, schoenereryzm czy alwarthyzm, na Zachodzie czy u nas, to są objawy smutne, z których żaden dotychczas niemal naród jeszcze się nie wyzwolił; te szatańskie pogwizdy korzystają zawsze z okazyi, aby dać folgę żywiołowej jadowitości swojej, ale niegodne jest i niesprawiedliwie obwiniać za nie tych, pod których jakoby sztandar chwilowo, obłudnie się podszywają.

Uważam narodowość za niewzruszone zjawisko biologiczne, a tradycye przeszłości za konieczny, niezniszczalny i cenny czynnik ewolucyi postępowej; nie jestem gorszym patryotą Polakiem od najczerwieńszego narodowego demokraty, owszem od najczerwieńszego mam się za patryotę lepszego. Ubolewam nad wielu niepolitycznymi krokami przywódców stronnictwa narodowej demokracyi i często bardzo nad ich taktyką, której nie podzielam. Ale jak cechą marnego polityka jest nadmiar ufności, tak również cechą krótkowidzącej polityki jest nadmiar nieufności.

Nie uznając w znacznej części taktyki politycznej narodowej demokracyi, wierzę najmocniej w dążności wysoce humanitarne, w poczucie wielkie sprawiedliwości i dążenia szczerze wolnościowe wielu mężów, których nazwiska wyszły z urny wyborczej tego stronnictwa, z których kilku mam zaszczyt znać osobiście i cenię nieposzlakowaną prawość ich charakteru.

Mężom tym ludność żydowska ufać może absolutnie, że będą sprawy ich orędownikami; z drugiej strony zapewnić mogę najuroczyściej, że ze strony ludności żydowskiej nie istniał bynajmniej z góry obmyślony plan podstępnego wprowadzania w błąd rodaków chrześcijan.

Ludność ta, rozdarta w łonie własnem na stronnictwa nieprzejednane asymilatorów, bundzistów, syonistów i nacyonalistów, już w roku zeszłym zaniechała szczerze zamiaru organizowania się; tylko zbudzenie się do obowiązku obywatelskiego w ostatniej chwili stronnictw postępowych dał jej pochop do szybkiej, ale namiętnej organizacyi, nie w celach przeciwpolskich, ale w celach, mojem i wielu moich współwyznawców zdaniem, źle zrozumianej samoobrony.

Oby zajaśniała nam nowa, świetlana era wolnego ducha Polski, na której obszarach, w bratniem zjednoczeniu i wytrwałej pracy dla ideałów sprawiedliwości i wszechpomyślności, oby ramię przy ramieniu kroczyły naprzód wszystkie jej dzieci!".

Prasa kadecka wobec stronnictw polskich.

Stronnictwa narodowe polskie uważały oddawna konstytucyjnych demokratów rosyjskich za swych naturalnych sojuszników w ruchu wolnościowym. Politykę taką prowadziło przedewszystkiem stronnictwo demokratyczno-narodowe, prowadziło ją i stronnictwo narodowe na Rusi. Pomimo odmiennych poglądów w sprawie agrarnej, porozumiewano się z nimi na zjazdach i całkiem lojalnie głosowano na wystawionych przez nich kandydatów. Prasa kadecka zachowywała się wobec polaków bardzo poprawnie, z niemniejszą sympatyą odpowiadano jej w prasie polskiej, która ze szczerą radością powitała tryumf kadetów na wyborach.

Stosunek ten, dla obu stron pożyteczny, zaczęły jednak mącić drobne ukłucia w formie korespondencyi z Królestwa, Litwy i Białorusi do organów kadeckich, a przedewszystkiem do „Rieczi". Można było tam znaleźć szereg wymyślań na „szowinistów", „panów" i „antysemitów" — można było znaleźć udzielane chłopom i żydom rady, aby nie łączyli się z polakami-narodowcami. Kampania ta, prowadzona petitem na tyłach gazet, została uwieńczona korespondencyą do 46 Nru „Rieczi", w którym jakaś nieznana osobistość komunikuje o ukazaniu się proklamacyi, wzywającej do walki „z żydowską nawałą" i tajemniczo insynuuje, że zmuszony jest posądzić o pewien udział w tej sprawie demokratów narodowych.

Pomniejsze organa kadetów, a więc i kijowski przyjęły, również udział w tej akcyi. Umieszczono list „polaka" p. N. O., który na przestrzeni kilku szpalt obrzucał błotem narodowców, potem artykulik odradzający żydom sojusz z polakami, następnie parę utrzymanych w tym samym stylu korespondencyi. A było to właśnie w chwili, kiedy prawyborcy narodowi wspólnie z kadetami walczyli z reakcyjnymi żywiołami, by zapewnić rosyjskim kadetom obranie posła z miasta Kijowa.

Prasa polska milczała, pomimo to, że jednocześnie organy kadeckie obwieszczały *urbi et orbi* o powstaniu *w Warszawie* grupy kadeckiej, która, naturalnie, nie miała najmniejszego znaczenia sama przez się, ale powiększyła o kilka głów blok pedecko-żydowski, walczący z narodowcami.

Prasa polska milczała, jak milczy człowiek, który nie może ochłonąć z przykrego zdziwienia, wywołanego nielojalnem zachowaniem się sojusznika, wobec którego wypełnione są wszystkie zobowiązania.

Milczenie to trwałoby może dłużej, gdyby nie wmieszanie się do tej sprawy prasy rosyjskiej.

„Dwadcatyj wiek", spadkobierca „Rusi", niewątpliwie najlepiej w całej prasie rosyjskiej rozumiejący sprawy polskie, a mający poważne zasługi w historyi wyświetlenia stosunków polsko-rosyjskich, zabrał głos w tej sprawie.

Pomimo sympatyi swej dla kadetów, których stale we wszystkich sprawach popierał, wytknął on im całą nielojalność i niepolityczność postępowania w stosunku do stronnictw polskich.

Notując fakt powstania w Warszawie grupy kadeckiej i zaznaczywszy jej nieznaczne rozmiary, nawet w porównaniu z niezbyt liczną grupą postępowców, „XX wiek" pisze:

„Chodzi jednak o to, że nowopowstała grupa warszawska jest filią wszechrosyjskiej partyi kadetów, i że ta grupa, wstępując w sojusz z polskimi postępowcami, występuje na wyborach przeciw narodowym stronnictwom polskim z demokracyą narodową na czele.

Rezultat jest dość nieoczekiwany. Kadeci w Królestwie walczą ze stronnictwem polskiem, niewątpliwie najpotężniejszem i mającem najwięcej praw do reprezentowania narodu polskiego, a w przyszłości obowiązanem popierać ogólną politykę naszych kadetów.

Już dziś, w polskich kołach narodowych daje się odczuwać głuche niezadowolenie z powodu taktyki K.-Demokracyi. Niezręczne i wyzywające artykuły urzędowego organu stronnictwa „Riecz", wrogie dla narodowców tendencyjne depesze Batbureau i wogóle cała ta szeroko zorganizowana akcya zaczyna wywoływać niepożądane skutki.

Wprawdzie — pisze „XX wiek"— programy innych stronnictw mogą być bardziej sympatyczne dla kadetów, ale nie powinni oni popierać mniejszości, niemającej nic wspólnego z wyrazem opinii narodu polskiego, bo popełnią ten sam błąd, który popełnia rząd, dążący do tego, żeby za jakąbądź cenę w przyszłej Izbie Państwowej oprzeć się na drogiej sercu jego mniejszości".

Na artykuł ten odpowiedział niezwłocznie organ urzędowy stronnictwa K.-Demokratycznego. Powołując się na słowa prof. Zdziechowskiego i art. Doroszewskiego w piśmie „Świat słowiański", twierdzi „Riecz", że nie może nie przyjąć pod uwagę zawartej w tych dwóch opiniach myśli.

„A więc to ma być *ultima ratio* polityki partyjnej!—odpowiada „XX Wiek".— Paru Polaków, nietrafiających do przekonania stronnictwa, znaczy w jego oczach więcej, niż dziesiątki tysięcy Polaków, oddających mu swe głosy."

„Strana" idzie w swych uogólnieniach jeszcze dalej i, zapominając o setkach tysięcy głosów włościańskich i robotniczych, oddanych na kandydatów stronnictw narodowych, biada, że do Izby Państwowej nie wejdzie żaden przedstawiciel demokratyzmu.

Gdyby organ p. Kowalewskiego zechciał chociażby pilnie śledzić za przebiegiem prawyborów w Warszawie i Łodzi, to zauważyłby jeden fakt, rzucający właściwe światło na wartość jego obaw.

Oto i w Warszawie i w Łodzi przewaga po stronie narodowców okazała się dopiero wtedy, *kiedy robotnicy wyszli z fabryk i poszli do urn.*

A włościanin polski czy głosował na Kempnerów i Heryngów, tych „prawdziwych" demokratów polskich, czy też oddawał swe głosy Steckim, Parczewskim i innym — *demokratom narodowym?*

Do Izby Państwowej wejdzie z Królestwa liczny zastęp demokracyi, ale będzie to *demokracya polska*, nie żadna inna.

Zupełnie słusznie twierdzi „Strana", że sojusz z Kołem polskiem będzie trwał, póki na porządku dziennym będą sprawy, dotyczące wolności osobistej i samorządu, szczególniej samorządu kresów w kwestyach społecznych zaś takiej jedności być nie może.

Gdyby „Strana", zamiast obdarzać swój demokratyzm przymiotnikiem „szeroki" i przeciwstawiać go „nacyonalizmowi polskiemu, ściśle związanemu z tradycyami szlacheckiemi", zechciała poważnie zastanowić się nad tem zagadnieniem, to przecież musiałaby przyjść do wniosku, że w kwestych, uzależnionych całkowicie od struktury społecznej i tendencyi historycznych, tak odrębnych w obu krajach, nie może być jednolitego sposobu działania, że każdy musi się urządzać tak, jak mu nakazuje rozwój historyczny, nie zaś z obcego gruntu wzięta ideologia.

Że zapominają o tem doktrynerzy, zamierzający przerobić układ społeczny za pomocą środka, raz na zawsze wynalezionego i we wszystkich krajach opatentowanego, to nas nie dziwi, ale artykuł podobny w organie p. Kowalewskiego jest zupełnym anachronizmem, świadczącym o reminiscencyach doktrynerskich.

Stronnictwo rosyjskie, o ile dąży do uczciwego porozumienia z Polakami, a nie do popierania żywiołów, opierających swe chwilowe powodzenie na obcej pomocy, powinno pamiętać o radzie, udzielonej na szpaltach „XX Wieku".

„Społeczeństwo rosyjskie powinno stać poza partyami polskiemi i, nie mieszając się do ich obrachunków, podtrzymywać stosunki z całym narodem polskim. W pewnych wypadkach, o ile trzeba zrobić wybór między partyami, należy utrzymywać stosunki ze stronnictwem, reprezentującem znaczną większość narodu polskiego".

Idem.

Emigracya zamorska z Austryi.

—o—

Żadne prawie państwo europejskie nie może wykazać tak olbrzymiej emigracyi zamorskiej, jak Austrya, gdzie statystyka ostatnich dziesiątków lat wykazuje wprost nieproporcyonalny wzrost ruchu, który obejmuje całe niemal państwo i wszystkie zamieszkujące Austryę, narodowości.

Do samych Stanów Zjednoczonych w kilku ostatnich dziesiątkach lat, t. j. od roku 1871-go do 1903-go wyemigrowało 1,576,912 osób. Tabela tych obliczeń przedstawia się w następujący sposób:

1871 — 1880	72,969
1880 — 1885	148,590
1885 — 1890	205,129
1890 — 1895	228,778
1895 — 1900	315,269
1900 — 1903	606,177

W pierwszych latach, co do ilości wychodźców, pierwszeństwo miały Czechy, w ostatnich jednakże czasach przodująca pod tym względem rola w zupełności przypadła Galicyi.

Według nie całkiem godnych zaufania obliczeń władz amerykańskich, podających cyfry niższe od rzeczywistości, stosunek emigrantów z Austryi według narodowości w roku 1903 przedstawiał się w sposób następujący:

Polaków	37,490
Słowaków	34,412
Kroatów i Słoweńców	32,892
Węgrów	27,113
Niemców	23,597
Żydów	18,759
Rusinów	9,819
Czechów i Morawian	9,577

W roku 1905 liczba wychodźców z Austryi do Stanów Zjednoczonych wzrosła do sumy 275,693 osób. W tem Polaków było 50,785, Rusinów 14,250, a Słowaków 52,282.

Według obliczeń władz amerykańskich było na 162,371 wychodźców (t. j. razem zliczeni Niemcy, Słowacy, Węgrzy, Rusini, Czesi i Dalmatyńcy), analfabetów 38,815.

Najgorszy pod tym względem stosunek przedstawiają Rusini, bo w ich grupie, na 14 tysięcy, było aż 8,500 analfabetów. Ci wszysch wychodźcy przewieźli ze sobą funduszu 2,619,538 dolarów.

Według sprawozdania biura amerykańskiego emigrantów, w czasie od 1-go lipca 1904 do 30 czerwca 1905 r. wogóle do Ameryki przybyło 1,026,499 wychodźców. Z samej Europy przybyło ich 974,273 i po trzymającej prym Austryi pierwsze miejsce zajmuje Rosya (184,897), Włochy, potem Anglia.

Mężczyzn przybyło 724,914, zaś kobiet 301,585. Ogółem przywieźli z sobą emigranci 25,159,012 dolarów.

Z życia prowincyi.

Z okolic Szepetówki.

Po setkach artykułów, traktujących sprawę agrarną, po dziesiątkach broszur o kwestyi włościańskiej, natrafiam w końcu na artykulik w gazetce pod tytułem „Walka z kryzysem agrarnym" (Borba z agrarnym krizisom)

Aha! — pomyślałem — zaczęli coś robić w końcu.

Czytam. — Jakiś pan Arko opowiada o rozmowie z panem Nikolskim i streszcza zdanie jego o usunięciu powodów wywołujących ruch włościański.

Zdawało mi się, że to już nieraz czytałem... Czytam na nowo, wierząc, że się coś robi w tej sprawie, — nie w biurach, ale na gruncie. Po powtórnem przeczytaniu artykułu, jeszcze więcej rozczarowałem się.

Nic się nie robi. — Tworzą się komisye... ich rolą — powiada pan Nikolski — *wyjaśnić* kwestyę agrarną na miejscu i ja myślę — twierdzi on — że one mogą spełnić swoją rolę".

Tymczasem we wsi ci sami, o których dobrobyt tak się troszczą komisye radzą sobie inaczej. Oni nie potrzebują żadnych komisyj — nawet takich *„w skład których wchodzą, głównie ludzie blisko ziemi stojący"*.

Włościanie szukają geometry. Nie mając innego przekonania nad to, które wpojono w ich pojęcie, że im *niedodano ziemi* — włościanie naszej Rusi chcą jaknajprędzej przekonać się ile to rzeczywiście niedodano, ażeby, nie tracąc czasu, tak, albo inaczej, te niedodatki od pana odebrać.

Kto wpoił takie pojęcie?

Agenci tych samych opiekuńczych zarządów i komisyi włościańskich. — I to sposobem jak najprostszym: *przez wydawanie „z gubernii" kopii planów, podwornych spisków, sprawek* na wydrukowanych blankietach z pieczęciami i pieczątkami.

Póki na wsi niema nic *huberskoho*, wieś, choć i zawrzy czasem, ale się i uspokoi sama. — Jak tylko przyszło co z *huberni*, tak i zakipiało na wsi, jak w kotle i na scenę wychodzi adwokat i „ometra" i sprawa o *nedostaczy zemli*.

*

Parę tygodni temu odbieram list od pełnomocników właścian kulczynieckich z zapytaniem, czy nie podejmę się pomiaru ich gruntów?

List z Kulczyn! z Kulczyn, — sławnych nietylko pomarańczowemi jarmarkami, ale i tem, że w nich w zeszłym roku rozegrano jeden akt z najnowszej sztuki rosyjskiej pod tytułem *Agrarnyje besporiadki, ili — Nu tak cztoż? — wied' nasze wsio.*

Z Kulczyn i do mnie! — po tem wszystkiem, co im objaśniałem jeszcze w 1901 roku i *co im bardzo się nie podobało.*

Chodzi nie o to, czy ja, czy kto inny będzie ten pomiar robić; — pomiar musi być wykonany, bo, jak powiedziałem, szukają włościanie kulczynieccy *prawdy* już od 1900 roku i aż nadto czas po temu, żeby raz na zawsze skończyć tę sprawę.

W roku wyżej wymienionym włościanie, odebrawszy z „guberskaho prysutswija" jedno z arcydzieł sztuki mierniczej — to jest plan, zwrócili się do mnie z tą samą co i dzisiaj prośbą „powierki" ich gruntów, bo i *rozkład ich czynów nie prawidłowy i gruntu im nie dodano.*

W razach podobnych staram się być ostrożnym, nie śpieszę brać robotę, chociażby za nią drogo zapłacono, aż dopóki nie wyspowiadam do siódmego potu pełnomocników, nie przejrzę dokumentów, nie zrozumiem powodów, z czego to wynika potrzeba pomiaru.

Zrozumiałem bez trudu, że moim kulczyńcom chodzi, i o nieprawidłowy rozkład i o niesłuszny podział samych gruntów, ale sam smak pomiaru włościanie widzą w tem, żeby to za pomocą „ometry" odebrać od pana bagatelkę — 189 dziesięcin!

Objaśniłem, że pretensya ich sensu niema po trzydziestu latach od czasu odreparowania ich gruntów od obywatelskich; objaśniłem wszystko, co robił dla nich rząd od czasu uwolnienia ich do dziś; — jakie terminy były im dane na to żeby oni mogli dojść do swych gruntów, jeżeli takowe przez omyłkę były im jeszcze niezwrócone, — oświadczyłem wreszcie, że już w każdym razie klamka zapadła i szkoda czasu i pieniędzy na taki pomiar.

Nie podobały się im moje objaśnienia. Chmurnie i wrogo odeszli.

Zaraz po tej dyspucie z pełnomocnikami, napisałem do miejscowej gazety „Wołynia" korespondencyę, mając na celu zwrócić uwagę tych, „komu o tem wiedzieć należy" na nieporządek w dokumentach własności ziemskiej włościan, na nieoględne wydawanie przez gubernialne urzędy *planów, nietylko niezgodnych z dokumentami włościan, ale i takich, które straciły wszelkie znaczenie, bo po separócie sporządzono nowe plany*, jak to miało miejsce i w tych oto Kulczynach.

Moją korespondencyę przeczytał tylko zecer.

W ciągu tych pięciu lat właścianie Kulczyn szukali geometry, któryby im „prawdę pokazał, a nie ciągnął za panami" — i znaleźli takowego w osobie byłego urzędnika starokonstantynowskiej policyi.

Odbyła się, jak powiedziałem, scena ze sztuki agrarnej i w końcu zwrócono się do mnie znowu.

Wypadnie robić pomiar — czy prywatnie, czy urzędownie — ale pytanie: co z tego wyniknie, — jak i jaką wypełnią rolę ci, co blizko stoją ziemi", w drugim akcie sztuki, gdzie już chodzi nie o „wyjaśnienie", a o ostateczny rezultat.

T.

Kamieniec Podolski.

Wiosna! Ciepły i prawie upalny początek kwietnia, z towarzyszącym mu przez cały czas silnym i ciepłym wiatrem, znakomicie przyczynił się do rozkwitu iście wiosennej aury. Na domiar dobroczynny deszczyk parę razy zwilżył żyzną, lecz już spragnioną wilgoci ziemię naszą i natura pośpieszyła przyodziać się w swoją szatę odświętną, wiosenną. Pola i łany okoliczne zajaśniały przepychem młodych zbóż i traw. Ogrody przybrały kwiecisto-ślubny strój, a urwiska i spadzistości skał, dźwigające na swych barkach starą Petridawę, pokryły się zielenią mchu i trawy, suto przetkanej złotemi deseniami.

W takiej chwili, wierni swej młodzieńczej tradycyi, śpieszymy z hałaśliwego miasta do cichego, lecz majestatycznego ustronia, pomiędzy pomniki naszej zgasłej sławy, do ruin starego

zameczyska. Tutaj szczeblujemy na najwyższy szczyt wałów, pokrytych śliczną zielenią i zasiadamy, aby w samotności napoić się kontemplacya tych cudownych widoków, co stąd roztaczają się przed naszemi okiem i podumać trochę.... o przyszłości.

To jakże—myśl przeszłości w tej całej
[krainie
Na żaden pomnik ojców łagodnie nie
[spłynie,
Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła
[brzemię.

I owszem: to, co widzimy w tej chwili i co nas otacza, godzi nas z przeszłością. Te potężne wały, górujące nad okolicą i usypane przed trzystu laty z polecenia króla Zygmunta, te potężne baszty, wzniesione patryotyczną dłonią Kresławów, Łaskich, Juliusza (papieża), duchy wspaniałych w przymioty obywatelskie Trzebickich, Wołodyjowskich, Ketlingów, unoszące się nad temi ruinami gorąco i dotykalnie przypominają nam, żeśmy byli narodem bohaterów i że ci sprawiedliwi zrównoważyli na szali przeznaczeń losy naszego dalszego upadku....

Zwijając lot mglistych marzeń, uprzytomniamy sobie okiem wyobraźni poszczególne epizody naszych dziejów na tem miejscu, i zdaje się nam, że słyszymy głuche uderzenia oskardów saperów tureckich, podminowujących podmurze skarpu, na którym obecnie siedzimy. Wyobrażamy trwogę, jaką napełnia obrońców, każdy taki łoskot z dołu, za chwilę mający spowodować straszny wybuch, oddający w ręce hordy tureckiej cały zamek nowy, a z nim losy twierdzy i miasta. Potem jeszcze kilka straszliwych podminowań, wysadzeń w powietrze kilku baszt i bram... a potem upakarzające winszowanie sułtanowi zwycięstwa przez dygnitarzy kamienieckich, przywdzianych w „honorowe" chałaty sułtańskie. Na drugi dzień wielce pompatyczny wjazd sułtana do unicestwionego Kamieńca z uroczystem nabożeństwem w katedrze—meczecie sułtańskim i zawieszeniem zielonej chorągwi w głównym ołtarzu, na znak nieskruszoności potęgi Mahometa.

A w jedenaście lat... mniej pompatyczne zmykanie wielkiego wezyra pod Wiedniem z taką samą chorągwią proroka. A jeszcze w kilkanaście lat potem, na tych samych polach u podzamcza, gdzie ongi Mahomet czwarty widział u nóg swych pełzujący Kamieniec, basza podolskiej ziemicy, wyjechawszy z Kamieńca na chudej szkapie i traktując tarbetem polskich komisarzy i nadrabiając miną, pocieszał się tem, że „po kawalersku" oddaje Kamieniec.

W sto lat potem targowiczanin Złotnicki, komendant Kamieńca, zaplątawszy się we własnych sidłach, przysięga na wierność nowej potędze.

A jeszcze w sto lat później ta nowa potęga... nie, stanowczo pycha ludzka, jest najlichszą monetą, i szanujące się narody, i oddzielne jednostki powinny z nią wziąć raz na zawsze zupełny rozbrat.

Bo, jak bogactwo człowieka nie stanowi o jego godności osobistej, tak rozmiary terytoryum, zajmowanego przez jaką kolwiek narodowość, nie świadczą o jego rzeczywistej wielkości.

Przechodząc z dziedziny szerszych rozmyślań do wypadków dnia, z przyjemnością zaznaczam, że my, Kamieńczanie, wkrótce przestaniemy zazdrościć wam, Kijowianom, artystycznych wrażeń, których wy macie zawsze poddostatkiem, a my czujemy pod tym względem prawie zupełną posuchę, bo oto dziś przeczytaliśmy w rozlepionych po naszem mieście anonsach, że prędko zjedzie do nas artystyczna drużyna aktorów polskich, pod dyrekcyą pani Kotwicz i p. Jarszewskiego i da u nas kilkanaście scenicznych przedstawień, a więc nie posiadamy się z ukontentowania. Życzylibyśmy tylko ze swej strony, aby tak gorąco oczekiwani przez nas goście - artyści, przez umiejętny i odpowiedni dobór repertuaru, utrwalili szczerą pochopność naszej publiczności do polskich widowisk scenicznych, a to ważne, bo jak szkoła dobra ważną jest dla dziatwy, tak teatr dobry krystalizuje, że tak powiem, kulturę w społeczeństwie dorosłem.

Na zakończenie nadmienię, że czas świąteczny spłynął w naszem mieście dość spokojnie. Na pierwszy dzień rozeszła się pogłoska o podrzuconej „bombie", ale potem okazało się, że był to sobie wybuch jakiegoś gazu w butelce u jakiegoś żydka, który to żydek został wskutek tego lekko raniony, a może tylko poparzony.

Któregoś także dnia przewożono beczkę z winem, klepki w beczce rozeszły się i wino zaczeło sączyć się ze szczeliny. Wobec tego znaleźli się tacy, którzy roztkliwieni zmarnowaniem nektaru, chcieli skorzystać z tego, podstawiając garście i czapki, co wywołało gniew woźnicy i stąd powstał hałas, z którego dalsi świadkowie wnieśli, że to „pogrom", ale prędko nastąpiło uspokojenie.

Surmacz.

Z powiatu płoskirowskiego.

Powróciwszy z Kamieńca, dokąd na wybory do Rady Państwa jeździłem, zastałem w domu zgliszcza, po spalonych: krowiarni, chlewach, kurnikach i składzie drzewa. Powodem pożaru był wadliwy komin w sąsiedniej chacie włościańskiej, która się pierwsza zajęła, a że posucha była wielka, wiatr zaś dął niemiłosiernie, więc palące się snopki ulatywały w powietrze, roznosząc zniszczenie.

Pożar, to u nas rzecz tak zwykła, tak powszednia. Nie wspominałbym o nim, gdyby nie okoliczności, które mu towarzyszyły. Na pierwszy odgłos dzwonu cerkiewnego, cała ludność wiejska, z parochem na czele, niedawnym kandydatem na wyborcę do Izby Państwowej, zleciała się na ratunek. Dzięki niezmordowanej pracy tych poczciwych ludzi, dwór ocalał i oficyny, na których gonty skręcać się i tlić już zaczynały. Wielu włościan poparzyło ręce i nogi, popaliło buty i stroje świąteczne. Gdym zebranemu na cmentarzu cerkiewnym ludowi dziękował dziś rano za ich przychylność i tak dzielny ratunek, kilka głosów z tłumu odpowiedziało mi:

„Taj szczoż z toho Pane, szczo ratowały, koły ne uratowały".

A gdym im powiedział, że gdyby nie oni, byłby prawdopodobnie spłonął dwór, a następnie i folwark:

„Ej ni Pane! — odpowie kilku naraz — tohob my ni dopustyły, szczob Pan pryjechały z dorohi, taj dwora ne zastały swoho. Toż byłby sorom dla ciłoho seła!".

Wyznaję, że mi się łzy w oczach zakręciły. Stanęły przede mną bowiem obrazy pogromów i zniszczenia, jakie w sąsiednich guberniach tak niedawno jeszcze szalały. Czy lud nasz jest tak inny od tamtego? czy też, doprawdy, pomimo wszystkich ubocznych wpływów i zakusów, potrafiliśmy jego serce pozyskać i utrzymać?

Wyznaję szczerze, iż pomimo dość znacznej straty, jaką poniosłem, nie odczuwam jej wcale. Przeciwnie! nie mogę się powstrzymać od pewnego uczucia radości i otuchy — i wiary w przyszłość.

Nark...

Wybory na Rusi.

Radomyśl, 19 kwietnia.

Spieszę donieść o wyniku powtórnych prawyborów z powiatu radomyskiego. Zostali wybrani z Polaków właściciele ziemscy: Wacław Bylina, Stanisław Horwatt, Emil Wierzbicki, Cypryan Krzyżanowski, administrator lasów hr. K. Branickiego p. Jan Sierociński, ksiądz Józef Bieniecki, zagrodowi szlachcice: Feliks Nawrocki i Jan Galczewski. Prócz tego z urny wyszli jako wyborcy: rosyanin Jaryszkin, właściciel ziemski i rusin Zachar Gerasimowicz, włościanin.

Jednocześnie czuję się w obowiązku sprostować korespondencyę z Radomyśla, umieszczoną w Nr. 61 „Dziennika Kijowskiego", a podpisaną literami C. K. o tyle, że najwięcej pracy i zabiegów, przy zorganizowaniu wyborów, moim zdaniem, położył p. Cypryan Krzyżanowski, właściciel ziemski z Osowiec, chociaż nie można odmówic zasług w tym względzie i p. Emilowi Wierzbickiemu z Terechów.

A—ry.

Kroniczka Literacka i Bibliograficzna.

—o—

Przed kilku laty wydana we Lwowie książka dra Zygmunta Balickiego o *Parlamentaryzmie*, dziś dopiero, w zmienionych nieco warunkach cenzuralnych, swobodniej zaczyna krążyć w handlu księgarskim (p. nowe wydanie 1906 r., tomów 2).

Głównem zadaniem książki tej było ująć w pewną systematyczną całość te wszelkie złożone zjawiska społeczne, które stoją w bezpośredniej styczności z instytucyą parlamentaryzmu. Autor uwydatnia tu czynniki, wpływające na ten lub inny jej charakter, a zwłaszcza na objawy dezorganizacyi i rozkładu, dające się zauważyć wśród wielu parlamentów współczesnych. Książka dra Balickiego wypełnia jedną z najdotkliwszych luk w naszem piśmiennictwie politycznem. Czytelnik znajdzie w niej naukową ocenę tych wszelkich zjawisk, które zaczynają i dla nas nabierać znaczenia praktycznego i stawać się aktualnemi.

Pożyteczną broszurkę o „Bezrobociu powszechnem" napisał p. Stanisław Piotrowski (nakład księgarni E. Wendego i Sp., Warszawa, 1906 r.), w której wykazuje, jak złudnemi są nadzieje organizatorów strajków politycznych. Konkluzya pracy autora brzmi tak: tchórzostwo klas posiadających jest najsilniejszym współczynnikiem powodzenia bezrobocia powszechnego. Jeśli ono zniknie, bezrobocie powszechne przestanie być skutecznem narzędziem walki politycznej. *Opanowanie rządu i środków produkcyi bezczynnością, t. j. przez bezrobocie, jest fantastycznym projektem socyalizujących literatów.* Tego też zdania są związki robotnicze niemieckie.

Duże zainteresowanie budzi obecnie świeża książka Józefa Weyssenhoffa p. t.: *Dni Polityczne. Serya I. Narodziny Działacza.* Autor zamierza zobrazować chwilę obecną pod względem politycznym, przedstawić w formie beletrystycznej genezę rozmaitych prądów i dążności, nurtujących obecnie nasze społeczeństwo. Początek, chociaż niepozbawiony prawdziwie dodatnich cech satyrycznego talentu autora „Żywota i myśli Zygmunta Podfilipskiego", można uważać za chybiony. Satyryczny kąt widzenia niezawsze wystarcza dla ujęcia mniej powierzchownych, prawdziwie nieraz tragicznych walk i przemian, jakie zachodzą w łonie społeczeństwa. Może w dalszym ciągu zajrzy autor głębiej w nurt życia naszego doby obecnej, w pierwszej wszakże seryi swoich „Dni Politycznych" dał nam autor szereg bardzo zabawnych nieraz scen, bardzo pobieżnie zjadliwych oświetleń życia społecznego —i nic nadto. Co gorsza, głęboką satyrę poprzednich dzieł swoich obniżył ten autor do dość płaskiego nieraz przedstawienia ułomności ludzkich, tak, jak to zwykli byli robić tacy niewybredni humoryści nasi, jak: Jordan, A. Wilczyński i t. p. O książce tej napiszemy wkrótce szczegółowiej.

W. J.

Z TEATRU.

—o—

Powódź muzyczna trwa w dalszym ciągu w teatrze miejskim skończyły się występy gościnne p. Wialcowej, a rozpoczęły się tryumfy p. Pinkertówny i słynnej piękności p. Liny Kawalieri; w niedzielę, 17 kwietnia, odbył się pierwszy jej występ w „Trawiacie". Publiczność, z początku, oczywiście, więcej ciekawa jak zachwycona, zajęta była lornetowaniem, i nie myślała o oklaskach, a tylko przy końcu, pociągnięta rzeczywiście artystyczną i pełną wdzięku grą artystki, dała wyraz uznania hucznemi i przeciągłemi oklaskami; głos p. Kawalieri, aczkolwiek bardzo sympatyczny, brzmiał z początku niepewnie, i tylko od połowy drugiego aktu artystka, widocznie opanowawszy tremę, dowiodła, że ma głos bardzo ładny i umie nim władać; więc była zupełna harmonia wrażeń, wywołanych powierzchownością, grą i śpiewem; zasłużonemi więc były owacye dla artystki ze strony publiczności na widowni i ze strony kolegów-artystów na scenie.

W poniedziałek, d. 18 b. m., p. Pinkert wystąpiła w „Rigoletto"; o jej powodzeniu mogą chyba świadczyć te kwiaty, któremi ją obdarzono: przed trzema laty mieliśmy sposobność słyszeć tę artystkę w operze warszawskiej w tej samej roli, i przyznać musimy, że artystka duże zrobiła postępy; jeżeli się ją już wtedy słuchało z przyjemnością, to dziś wprost czaruje ona melodyjnym głosem.

W dalszym szeregu gościnnych występów w teatrze miejskim niebawem się zaczną występy p. Myszugi.

W drugim teatrze „Sołowcowa", druga trupa operowa konkuruje z miejską: i tu też spotykamy głośne imiona artystyczne, do których przybyło imię p. Szalapina; to też przy kasach od rana do wieczora tłoczy się publiczność żeby dostać bilety, ale nie wszystkim to się udaje, bo, pomimo, że ceny są więcej niż wygórowane, braknie w obu teatrach miejsc dla wszystkich, dobijających się o nie.

Pierwszy występ p. Szalapina odbył się w poniedziałek w „Fauście"; powodzenie miał artysta ogromne: prócz oklasków bez końca, otrzymał on wieniec laurowy.

Po ukończeniu sezonu oper, w teatrze miejskim odbędzie się sześć gościnnych występów trupy dramatycznej p. Komisarzewskiej; pierwsze przedstawienie zapowiedziane jest na dzień 4 maja.

Dnia 1-go maja, w teatrze letnim klubu kupieckiego, rozpoczyna się szereg przedstawień opery lirycznej i komicznej, p. Borodaja. W tym celu teatr odpowiednio przerobiono i powiększono.

Bohusz.

KALENDARZ.

—

20	(3) Czwart.	— Sulpicyusza M.
21	(4) Piatek	— Anzelma B. W. D. K.
22	(5) Sobota	— Sotera i Kaja P. M.
23	(6) Niedziela	— Opieki Ś-go Józefa.
24	(7) Poniedz.	— Fidelisa kapuc. M.
25	(8) Wtorek	— Marka Ewangelitty.
26	(9) Sroda	— Kleta i Marcelina P. p.

Wschód słońca o godz. 4 m. 33.
Zachód słońca o g. 7 m. 22.
Długość dnia godz. 14 m. 49.
Przybyło dnia godzin 6 m. 16.

Wschód księżyca o g. 4 m. 46 r.
Zachód księżyca o g. 4 m. 48 w.
Dnia 25 Pełnia o g. 3 m. 45 pp.

Teatr miejski: Dziś: „Faust" opera Gounod'a, trzeci występ znakomitej śpiewaczki Liny Cavalieri.

Teatr Sołowcowa: Dziś Pożegnalne przedstawienie i benefis Titto Ruffo „Demon" opera.

Elektro-Biograf Sztremera: od 12 w południe do 12-ej w nocy obrazy ruchome

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 19 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł Cel.	13,8	14,1	13,4
Barometr przy 0 w m m	744,1	743,3	742,0
Stop. wilgotności w proc.	82	94	98
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	PPW4	P4	PW6
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	10	10	10
Ilość opadów w m/m	0,0	3,2	4,5

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	14,7
Najniższa	13,0
„ na powierzchni ziemi	10,0
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	13,8
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	11,8

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na wschodzie i północno-zachodzie Rosyi (Orenburg—772 m. m., Wiatka—770 m. m.). Maksimum barometryczne na morzu Norwegskim (Chrystianzund—750 m. m.). Opady wypadły na północo-zachodzie, i południo zachodzie, burze w centrum Rosyi. Oczekuje się: umiarkowane ciepło w Finlandyi, ciepło w większej części pozostałej Rosyi, sucho we wschodniej części, przechodzące deszcze, burze na Dnieprze, zachodzie i w guberniach nadbałtyckich

KRONIKA.

— **Kandydaci na posłów do Izby Państwowej.** Po wstępnem obliczeniu głosów wyborców-żydów gubernii kijowskiej, okazało się, że przypuszczalnymi kandydatami tych wyborców są: W. Czerwonenkis (z Berdyczowa) ze skrajnej lewicy, dyrektor cukrowni Kapłan (ze Steblowa) z lewicy i pomocnik adwokata A. Margolin (z Czerkas) również z lewicy. Kandydaturę tego ostatniego popierać będą wyborcy tylko w tym razie, jeśli senat skasuje decyzyę komisyi do spraw wyborczych, która obranie Margolina uznała za nieprawidłowe. W razie przeciwnym, pierwsze miejsce po Margolinie zajmuje dr Frenkiel (z Humania) ze skrajnej lewicy.

— **Uwadze wyborców do rady miejskiej** poleca się wyjaśnienie senatu, głoszące, że kandydaci na radnych, przegłosowani na wyborach głównych, nie mają prawa wystawiania swej kandydatury na wyborach dodatkowych.

— **Echa z uniwersytetu.** Jesienne egzamina na wydziale prawnym uniwersytetu kijowskiego nie dojdą, zdaje się, do skutku. Podanie w tej sprawie partyi porządku akademickiego zostało odrzucone. Na wydziałach: medycznym i przyrodniczym odbędą się egzamina z niektórych tylko przedmiotów. Profesorowie wydziału prawnego są przeciwni egzaminom jesiennym z tego powodu, że przeszkadzać oni będą wykładom, o ile takowe rozpoczną się z początkiem przyszłego roku szkolnego.

— Wczoraj odbyły się egzamina z prawa kościelnego dla studentów 3-go kursu prawa i z historyi prawa rosyjskiego dla studentów, którzy nie składali tego egzaminu na drugim kursie.

— W ostatnich czasach kilku duchownych prawosławnych zwróciło się z zapytaniem do rektora uniwersytetu św. Włodzimierza, czy w razie, gdyby opuścili stan duchowny, będą przyjęci do uniwersytetu jako osoby, które ukończyły seminaryum duchowne.

Rektor odpowiedział, że kwestya ta musi na razie pozostać nierozstrzygniętą, a będzie zdecydowaną zaledwie w końcu lipca. Nawet w razie przychylnej odpowiedzi petenci mają niewielkie szanse dostania się do uniwersytetu wobec przepełnienia nieuniknionego w skutek przyjmowania realistów, komersantów, kadetów i t. d. Jako wolni słuchacze duchowni mogą być przyjmowani bez żadnych trudności.

— **Strajki.** W obecnej chwili strajkują w Kijowie robotnicy trzech zakładów przemysłowych z pobudek czysto ekonomicznych.

W fabryce tytoniu „Braci Kohen" strajk został spowodowany zmniejszeniem zapłaty za 1,000 papierosów o 10 kop. Robotnice zaprotestowały. Oznajmiono im wówczas, że malkontentki zostaną wydalone. Na żądanie robotnic wezwano inspektora fabrycznego, lecz ten poparł fabrykanta, wówczas robotnice zażądały wydalenia inspektora p. Zagarskiego, jako obrońcy interesów kapitału, a wezwały starszego inspektora fabrycznego p. Dejszę, który oznajmił, że robotnice mogą dążyć do tego, aby ich wymagania zostały uwzględnione, ale, że on sam w niczem dopomódz im nie może. Robotnice rozeszły się, a nazajutrz właściciel zaproponował, aby które niezgadzają się na wowe warunki przyszły po rozrachunek. Gdy się o tem dowiedzieli robotnicy innych wydziałów zapowiedzieli, że jeżeli chociaż jedna robotnica zostanie wydalona, oni wszyscy także opuszczą fabrykę i poszli do domów rzuciwszy robotę. D. 17 kwietnia rano, robotnicy wszystkich oddziałów stawiii się na robotę. Właściciel powtórzył im, że tych tylko przyjmuje na robotę, kto przystanie na zaproponowane przez niego warunki. Robotnicy, w liczbie około 600 osób postanowili przeciągnąć strajk, aż do chwili, kiedy żądaniom robotnic z wydziału papierosów stanie się zadość.

W fabryce drożdży „Marra" robotnicy postawili następujące żądania: 1) podniesienie t. z. „stołowego" z 6 na 8 rb., 2) zwiększenie zapłaty za robotę. 3) administracya nie powinna usuwać robotników bez porozumienia się z innymi pracownikami. Właściciel zgodził się tylko na zaspokojenie drugiego żądania. Niezadowoleni robotnicy zastrajkowali d. 15 kwietnia (70 ludzi).

Oba strajki trwają do obecnej chwili. Czapnicy zażądali zwiększenia zapłaty „od sztuki" i zastrajkowali (około 50 ludzi). Niektórzy z gospodarzy okazali skłonność do zadośćuczynienia tym żądaniom, ale większość oparła się temu i odmówiono robotnikom, ale oni się nie poddali i przedłużają strajk. Założyli oni własną pracownię, do której już zaczęto zwracać się z obstalunkami.

Wskutek tego niektórzy z gospodarzy porozumieli się z robotnikami i praca została wznowiona, inne zakłady poszłyby za ich przykładem, ale powstrzymuje ich największy zakład kapeluszniczy „Norma".

Wśród strajkujących powstała myśl zorganizowania „artieli".

— **Zarząd Towarzystwa walki z gruźlicą w Połud.-Zachod. kraju** podaje do wiadomości, że sanatoryum miejscowe w „Puszczy Wodicy", dla chorych piersiowych otwartem zostanie w tym roku 10 maja.

Cena osobnego pokoju wynosi 75 rub. miesięcznie, jeden pokój dla dwóch po 50 rub., jedna sala dla 4 po 40 rub od osoby.

Z powodu braku środków, Towarzystwo zmuszonem jest zmniejszyć w tym roku liczbę bezpłatnych pacyentów.

Zgłaszać się z zamiarem umieszczenia się w sanatoryum, należy pod adresem profesora K. Tryczla (Tarasowska Nr 5).

Badanie chorych odbywać się będzie w ambulatoryum szpitala Aleksandrowskiego, w niedziele d. 23, 30 kwiet. i 7 maja od g. 10-ej rano.

Do sanatoryum Towarzystwa przyjmowani są chorzy tylko w samym początku choroby.

Bezpłatnie przyjmowani są przedewszystkiem mieszkańcy Kijowa, a następnie gubernii kijowskiej, jeżeli są wakanse, to wtedy i z innych miejscowości. Chorzy nie z Kijowa winni najprzód przedstawić świadectwo lekarza, z wykazem wahań się temperatury w ostatnich czasach i stopień zaatakowania płuc. Towarzystwo pragnąc oszczędzić chorym kosztów, prosi ich, aby nie przyjeżdżali do Kijowa, zanim nie otrzymają odpowiedzi. Wobec możebności zajścia zmian w objawach choroby od chwili wydania świadectwa, pozamiejscowi chorzy muszą poddać się ponownemu badaniu w wyżej wymienionych dniach i godzinach.

— NAGŁA ŚMIERĆ. Dnia 18 kwietnia zmarł nagle rażony apopleksyą Antoni Kudyrski, referent zarządu Połudn.-Zachodn. kolei.

— MAŁOLETNI ZŁODZIEJ. Przed paru dniami pochwycono niemal na gorącym uczynku 15-letniego chłopca, który za pomocą dobranego klucza wszedł do mieszkania niejakiego Popowa (Mieżygorska ul. Nr 24) i skradł tam rozmaite rzeczy. Oprócz tych rzeczy znaleziono przy aresztowanym sztylet nóż fiński. Imię malca Herszko Galiński.

— OFIARA WYPADKÓW LISTOPADOWYCH. W tych dniach wyszedł ze szpitala konduktor tramwajowy, Sienokosow raniony w czasie uśmierzania buntów saperów d. 18 listopada; kula przeszyła mu prawe ramię po nad łokciem, druzgocząc kość. Sienokosow pozostawał 4 miesiące w szpitalu, przebył kilka operacyi i wyszedłszy stamtąd, pozostanie na długo, jeżeli nie na zawsze, kaleką.

Gdy służba tramwajowa w owych dniach zaburzeń chciała usunąć się od obowiązków, zarząd tramwajowy zobowiązał się do odszkodowania na wypadek kalectwa. Wobec tego Sienokosow pobierał dotychczas od zarządu dawną pensyę. Sienokosow jest zupełnie młodym człowiekiem.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Warszawa, 19 kwietnia. — Dzienniki dzisiejsze zaznaczają ponury charakter wczorajszego święta robotniczego.

Łomża, 19 kwietnia. — Na zebraniu przedwyborczem w powiecie łomżyńskim, zwyciężyli demokraci narodowi.

Radom, 19 kwietnia. — W prawyborach powiatu sandomierskiego zwyciężyła lista demokratyczno-narodowa.

Suwałki, 19 kwietnia. — Na posłów do Izby Państwowej prawdopodobnie wybrani zostaną dwaj Litwini. Mają oni dotychczas najwięcej szans.

Petersburg, 19 kwietnia. — Krążą pogłoski o utworzeniu Najwyższej komisyi śledczej, która ma zbadać kwestyę prawomyślności politycznej byłego wodza naczelnego armii mandżurskiej, gen. Liniewicza, oskarżonego o nieprawomyślność przez Mellera-Zakomelskiego.

W pałacu Taurydzkim, w czasie posiedzeń Izby Państwowej, będzie rozkwaterowane wojsko.

Wyrok śmierci, który otrzymał Hapon z Berlina, podpisany jest przez członków sądu robotniczego. W motywach wyroku powiedziano, iż Hapon został skazany na śmierć za zdradę, przekupstwa, namawianie do zabójstwa Pertowa i za roztrwonienie pieniędzy robotniczych.

„Riecz" pisze, iż dymisya Wittego wywołana została krachem projektu praw zasadniczych. Jako następców Wittego wymieniają Durnowo, Kokowcewa i Akimowa. „Nowoje Wremia" nie wierzy w dymisyę Wittego i oczekuje komunikatu urzędowego.

Warszawa, 19 kwietnia.—Sąd wojenny uniewinnił tokarza, Józefa Owczyńskiego, oskarżonego o napad na patrol na Woli.

Pogłoski o unieważnieniu wyborów w Warszawie przez gubernatora są fałszywe.

Poznań, 19 kwietnia.—Arcybiskup wydał nowy okólnik, wzywający wszystkich księży do wystąpienia ze „Straży".

Od Agencyi Petersburskiej.

Petersburg, 19 kwietnia. — Dzienniki donoszą, że z więzienia wyborskiego wypuszczono już 130 przestępców politycznych, mają wypuścić w tych dniach jeszcze stu. W Kaliszu, Wilnie, Mińsku, Berdyczowie, Rydze i Płocku, dzień 1-go maja przeszedł spokojnie. Część robotników strajkowała.

Helsingfors, 18 kwietnia. — Dzień 1 maja (n. s.) przeszedł spokojnie. Ruch na ulicach ogromny, tłumy spacerujących, procesye studentów i robotników z flagami i muzyka podążyły do parku miejskiego.

Baku, 18 kwietnia. — Prezes izby skarbowej, zawiadomił generał-gubernatora o roztrwonieniu przez miasto 234,500 rubli podatków rządowych, niewniesionych dotychczas do kasy rządowej. Generał-gubernator zażądał od zarządu wytłómaczenia.

Petersburg, 18 kwietnia. Włościanin Aładjin, poseł do Izby Państwowej, inicyator wszechrosyjskiego zjednoczenia się przedstawicieli włościan, oświadczył współpracownikowi „Agencyi", że organizacya ta skrajniejszą jest od konst.-demokratycznej, z którą pójdzie ręka w rękę, jeśli taktyka konst.-demokratów połączy ich bezpośrednio z ludem; za partyą włościańską stoją całe miliony tych, co święcie wierzą w Izbę.

Redakcya jednego z pism petersburskich otrzymała list, pisany na „Remingtonie", z podpisem: „członkowie sądu robotniczego", w którym donoszą oni, że Hapon zabity został za zdradę i podżeganie. Miejsce wykonania wyroku nie jest wymienionem, przypuszczają że to Finlandya. W dalszym ciągu list opiewa, że Hapon złapany został na gorącym uczynku i że stawiał zacięty opór. List zapowiada podanie szczegółów o ostatnich chwilach Hapona.

Rewel, 18 kwietnia. Na posłów do Izby Państwowej włościanie wybrali Lubiego, nauczyciela ludowego, Janowicza—dzierżawcę, Papczyńskiego—członka sądu i Hellata sędziego miejskiego.

Petersburg, 18 kwietnia. Ministeryum spraw wewnętrznych pośpiesznie przygotowuje projekt reformy straży policyjnej. Wysłano dwóch urzędników do Francyi i Niemiec dla zbadania organizacyi żandarmeryi wiejskiej.

Dochodzenie śledcze w sprawie rady posłów włościańskich ukończono i sprawa przechodzi do izby sądowej. Pociągnięto do odpowiedzialności 150 osób.

Przyjmowanie z powrotem na służbę urzędników kolejowych i pocztowo-telegraficznych, usuniętych za zeszłoroczne strajki, zostało urzędownie dozwolonem.

W tych dniach wstęp do pałacu taurycznego został wzbroniony dla publiczności, przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności dla ochrony pałacu.

Wojenny sąd okręgowy skazał byłego podoficera, obecnie szeregowca lejbgwardyi moskiewskiego pułku, Szczerbakowa za rozpowszechnianie druków nielegalnych i podburzających, na pozbawienie praw i wysłanie na osiedlenie.

Adwokat przysięgły Margolin otrzymał dziś list z Berlina z przekazem na 300 rb. zapowiedzianych w pierwszym liście, w którym donoszono o śmierci Hapona do którego dołączono próżny pugilares. Margolin jest przekonany, że Hapon został zabity przez rewolucyonistów.

Petersburska Agencya Telegraficzna ukończyła organizacyę sprawozdawców parlamentarnych i urządziła specyalny wydział przy Izbie Państwowej w osobnej sali pałacu taurycznego. Tym sposobem, wyłącznie tylko ona otrzymała możność, począwszy od 27 kwietnia, wysyłania w czasie posiedzeń co dwie godziny biuletynów ze stenograficznemi sprawozdaniami o przebiegu obrad. Sprawozdania będą wywieszane w Izbie dla skontrolowania ich przez członków Izby i przedstawicieli prasy, a do dzienników petersburskich i prowincyonalnych będą one wysyłane w miarę pojawiania się. Poza tem Agencya będzie sama wydawała rozprawy parlamentarne stosownie do ich rozwoju, i następnie rozsyłała prenumeratorom.

Petersburg, 18 kwietnia.—Rada Państwa zatwierdziła opinię ministeryum komunikacyi w sprawie reform kolejowych kas emerytalnych, stosownie do nowych przepisów: po śmierci członka kasy, pieniądze mają być wypłacane jego spadkobiercom, w razie zaś śmierci żony, pieniądze przenoszą się na rachunek męża. W wypadkach wyjątkowych wolno, zamiast emerytury, wydawać zapomogi razowe. Przy kapitalizowaniu emerytury, 5 proc. odlicza się na kapitał zapasowy kasy.

Urzędnicy, którym zwiększono pensyę na rachunek kredytu r. 1906, przeznaczonego na polepszenie bytu urzędnikom, będą zwolnieni od odliczań na rzecz kasy; uwolnione będą również od udziału w kasie na własne żądanie osoby, należące do służby rządowej i do kasy emerytalnej inżynierów komunikacyi, Minister komunikacyi cofnął rozporządzenie nieprzyjmowania studentów na praktykę kolejową i pozwolił przyjmować ich na zajęcia letnie.

Orenburg, 18 kwietnia.—Na posła do Rady Państwa właściciele ziemscy wybrali Szotta, marszałka szlachty, inżyniera komunikacyi, członka związku 17 października.

Moskwa, 18 kwietnia.—Zaaresztowano dwie kobiety, które urządziły laboratoryum w celu wyrabiania bomb. Jedna z kobiet wystrzałem z rewolweru zraniła rotmistrza żandarmeryi, druga rzuciła bombę, która wszakże nie wybuchła. Na Preśni aresztowano 14 rewolucyonistów.

W pokojach umebl. „Anglia" zaaresztowano rewolucyonistę, przy którym znaleziono dwie bomby i rewolwer.

Pogłoski o dymisyi hr. Wittego wywarły złe wrażenie na giełdzie tutejszej.

Czyta, 18 kwietnia. Zaaresztowano policmajstra Proszuńskiego i dwóch kupców.

Petersburg, 18 kwietnia. W Zbiorze praw ogłoszono zatwierdzone przepisy, dotyczące utrzymania należytego porządku w lokalach Rady i Izby Państwowej, oraz wpuszczania na posiedzenia Rady i Izby osób postronnych.

Wiatka, 18 kwietnia. Na posła do Rady Państwa wybrany został prezes zarządu gubernialnego. Jumaszew, konst. demokrata, szlachcic, właściciel ziemski, były student piątego kursu petersburskiego instytutu technologicznego.

Sosnowiec, 18 kwietnia. Wszystkie fabryki i kopalnie dąbrowieckiego i sosnowieckiego okręgów dziś są zamknięte.

Moskwa, 18 kwietnia. Gorzelnia Smirnowa zastrajkowała, wieczorem zajęcia się wznowiły. Codziennie prawie od bywają się częściowe strajki, po których robotnicy powracają do pracy.

Białystok, 18 kwietnia. Rzucono bombę do mieszkania fabrykanta Freydkesa. On sam raniony.

Tyflis, 18 kwietnia. Śledztwo wyjaśniło, że straż wojskowa przy kasie rządowej w Duszecie usuniętą była jeszcze w marcu, na mocy fałszywego rozporządzenia. Śladu rabusiów dotychczas nie wykryto.

Wolsk, 18 kwietnia. — O piątej godzinie po południu sklepy pozamykano. W ogrodzie miejskim odbył się wiec; pięciotysięczny tłum witał posłów do Izby Państwowej: Ziłkina i Bodarewa. O północy odprowadzono ich uroczyście na parostatek. Na przystani parę osób miało przemowy.

Ryga, 19 kwietnia. — Strajkuje 10 tysięcy robotników.

Dźwińsk, 19 kwietnia. — W szkole realnej rzucono bombę. Jeden z uczni ciężko ranny, kilku lżej.

Białystok, 19 kwietnia. — Do gabinetu fabrykanta Rychtera, rzucono bombę. Wypadku z ludźmi niema. Sprawcy zamachu zbiegli.

Charbin, 18 kwietnia. Wielcy kupcy chińscy założyli w poblizkiej wsi lombard z kapitałem zakładowym 50,000 rb. Lombard ten ma na celu udzielanie pożyczek na zastaw towarów i materyałów surowych.

Petersburg, 19 kwietnia. — O miejscu pobytu Hapona policya śledcza nic nie wie. Są pewne poszlaki, że Hapon żyje i mieszka w Finlandyi.

B. dyrektor wyższych kursów żeńskich, Rajew, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Petersburgu wyższych kursów żeńskich.

Minister spraw wewnętrznych pozwolił wielu osobom, skazanym na zesłanie drogą administracyjną na Syberyę, zamieszkać w gub. archangielskiej.

Grupa włościan, posłów do Izby Państwowej, zwróciła się do kilku znawców prawa parlamentarnego, z prośbą o urządzenie dla nich kilka odczytów o ustroju parlamentarnym Zachodniej Europy i o wyjaśnienie pojęcia o nietykalności posłów do Izby Państwowej. Prelekcye odbędą się.

Petersburg, 19 kwietnia. Departament policyi wyjaśnił, iż oficerowie armii i floty mogą otrzymywać broń palną z komór celnych na własny użytek li tylko na mocy specyalnego pozwolenia ministra spraw wewnętrznych.

Paryż, 19 kwietnia. Miasto ma zwykły wygląd. Aresztowano bardzo wiele osób, które terorem zmuszały inne do strajku.

Sztokholm, 19 kwietnia. W fabryce dynamitu nastąpił wybuch. Fabryka zrujnowana, 4 robotników zginęło.

Berlin, 18 kwietnia. — Pod wpływem pogłosek o dymisyi hr. Wittego usposobienie giełdowe słabe.

Paryż, 18 kwietnia. W czasie utarczki przy wejściu do giełdy pracy, główny inspektor policyjny, Nicolas, raniony został w oko. Ogółem aresztowano 800 osób. Odprowadzono je do koszar, gdzie zostaną zatrzymani tylko ci, którzy mieli przy sobie broń. Między aresztowanymi jest kilku Rosyan. Wieczorem ulice opustoszały, ruch obnibusowy ustał. Próby urządzenia demonstrancyi na prowincyi nie powiodły się, policya rozpraszała demonstrantów.

Wiedeń, 18 kwietnia. — Odbyła się dziś na Praterze ogromna manifestacya, porządek i spokój panował kompletny,

Berlin, 18 kwietnia. — W wielu fabrykach robotnicy zawiesili zajęcia; tłumy ludu biorą udział w obchodzie 1-go maja.

Berlin, 18 kwietnia. Socyal-demokraci zainterpelowali w Reichstagu ks. Bülowa w sprawie wydalania Rosyan. Związek handlowców berlińskich wskazuje, jako na fakt, że wrogie usposobienie Rosyi względem Niemiec wywołanem jest przez wydalanie z Prus Rosyan.

Paryż, 18 kwiatnia. Robotnicy z drukarń próbowali urządzić manifestacyę na rzecz 8-godzinnego dnia pracy, policya wszakże rozpędziła tłum zebrany, aresztując przy tem sporo osób. Przed giełdą pracy tłum strajkowców urządza manifestacyę, policya ich rozpędza. W różnych częściach miasta porozstawiane są pikiety kawaleryi i piechota.

Londyn, 19 kwietnia. — Telegrafują tutaj z Petersburga z wiarogodnego źródła, że następcą hr. Wittego ma być I. Ł. Goremykin.

Brest, 18 kwietnia. Po skończonym wiecu robotnicy portowi zamierzali urządzić pochód, policya wszakże odebrała demonstrantom flagi, skutkiem czego wynikła utarczka. Kilka ludzi zostało rannych, sporo aresztowano.

Giełda Petersburska.

19 kwietnia 1906 r.

4% Państwowa renta	75¾
4½ Listy zast. Kijowsk. Banku Ziemsk.	75¾
5% pożyczk prem. 1864 r.	359¼
„ 1866 r.	279
5% obl. prem. Szlach. Banku	248½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	410
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	468
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	350½
„ T-a Odlewni stali „Sormowo".	198
„ Bransk. Relsk. Fab.	168½
„ Putiłowsk.	92¼
„ Bakińsk. T-a Naftow.	640
Udziały Naft. T-a Br. Nobel.	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	166
„ Petersb. Prywat. i Komm.	183
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze.	—
„ 2-go „	—
5% Pożyczka 1905 r.	92⅜
„ 1906 r.	89

Usposobienie z papierami dywidendowymi bardzo mocne, z funduszami mocne, z promiówkami stałe, ale mało ożywione.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Rozmaitości.

———

Kobiety drugiego cesarstwa. Pod tytułem powyższym ukazała się nakładem księgarni Juvena w Paryżu ciekawa książka Frydryka Loliée'go, poświęcona tym *„grandes monnaines“*, które za panowania Napoleona III nadawały ton dworowi francuskiemu i odgrywały role wybitną w sprawach zakulisowych polityki europejskiej.

„Na dworze zjawiła się—pisze Loliée—mieszanina nie zawsze odznaczająca się czystością. Cisnęła się tam cyganerya pozłacana, a żywioły cudzoziemskie—Polki, Hiszpanki, Włoszki, Angielki, Amerykanki—napływały tak szumnie, że widok cesarskiego dworu francuskiego tworzył chaos prawdziwy, zupełnie różniący się od tego, co sobie o dworze tym wyobrażano“.

W pierwszym rzędzie stała tam „boska“, zagadkowa, z pogardą patrząca na inne kobiety, hrabina Castiglione, nazwana przez Loliéego „cesarską Pompadour“. Gdy piękność ta zjawiała się wieczorem śród gości, przybycie jej zwiastował szmer powszechny i falowanie tłumu, a orkiestra grać przestawała.

W chwilach takich zapominano nawet o pani Mercy-Argenteau, jej oczach cudownych, wargach zmysłowych i uśmiechu ezraującym; zapominano o złotowłosej margrabinie Lubedoyère i księżnie Malakoff, bronetce ciemnej z błyszczącemi, jak brylanty oczyma. Widziano tylko urocze zjawisko hrabiny Castiglione, przeciągającej przez salony z minką wiecznie zadąsaną, wiecznie niezadowolonej z otoczenia i losu własnego. Za późno bowiem zjawiła się na dworze tuileryjskim i wybaczyć sobie tego nie mogła.

— Matka moja była bardzo głupia—oświadczyła pewnego razu otwarcie:—gdyby bowiem, zamiast wydania mnie za Castigliona, wpadła była na myśl szczęśliwą przybycia ze mną do Paryża o kilka lat wcześniej, to nie Hiszpanka lecz Włoszka panowałaby dzisiaj w pałacu tileryjskim.

Niemniejszą może oryginalnością odznaczały się sąsiadki hrabiny, w galeryi piękności kobiecych na dworze cesarskim: Marya Studelhmine Letycya, wnuczka Lucyana Bonapartego, zwana hrabiną Solms; panią Urbain Ratazzi, panią de Rute, od mężów, których posiadała. tudzież Zofia de Castellane, margrabina de Contardes, hrabina de Beaulaincourt, której przejścia życiowe, oraz kaprysy, były niewyczerpanym nigdy tematem rozmów „lepszego towarzystwa“.

Bardzo różniące się pod względem charakterów, obie te panie słynęły jednakowo, z niczem niekrępującego się sposobu wyrażania.

Gdy razu pewnego spytano panią de Rute, czego życzyłaby sobie najbardziej, odpowiedziała bez namysłu:

— Grać komedyę, wzbudzać namiętności, nie starzeć się nigdy i zawsze kochać bez znużenia.

Pani de Beaulaincourt natomiast, wyraziła się o przeszłości swojej temi słowy:

— O margrabinie de Contardes można wszystko powiedzieć, na wszystko bowiem pozwalała sobie, o pani Beaulaincourt wszelako nic już powiedzieć nie można.

Słynną z przyjęć swych zbytkownych, oraz okoliczności, które uczyniły z niej Egeryę świetnego męża stanu, była hrabina de Lehon.

— Wzięłam go jako podporucznika, odprawiam zaś jako ambasadora — wyraziła się złotowłosa ta kobietka, mówiąc o stosunku swym do księcia de Morny.

Matka Napoleona III, królowa Hortensya, prowadziła w ostatnich latach życia ożywioną korespondencyę z młodą hrabiną.

Z listów tych, które Loliée czytał w oryginale, widać, jak wielką troskę sprawiało królowej to, że nie mogła uznać wobec świata Augusta de Morny za syna swego.

Jaszcze bardziej zajmujące jest sensacyjne odkrycie Lolié'ego, co do pochodzenia drugiego syna królowej, który następnie zasiadł na tronie francuskim, jako Napoleon III.

Pewnego popołudnia udał się były drugi konsul Lebrun, książę Piacenzy, z małżonką swą do pałacu króla Ludwika Bonapartego. Przed pałacem ujrzeli księstwo młodą kobietę, trzymającą na ręku dziecko, ubrane zbytkownie. Dzieckiem tem był książę Ludwik.

Wkrótce potem, stanąwszy przed królem, Lebrun uważał za stosowne powiedzieć kilka komplementów o dziecku, które dopiero co widział.

— Co też pan mówi — zawołał król brutalnie—to nie jest wcale moje dziecko! Wiem napewno, że nie posiada kropli nawet krwi Bonapartych, ponieważ jednak jest trzecie z kolei, i niema prawdopodobieństwa, aby kiedykolwiek na tronie zasiadło, nie chcę skandalu. Powtarzam panu, to nie mój syn.

Król Ludwik nie mógł podówczas nawet przypuścić, że właśnie trzecie to dziecko, popierane przez brata swego przyrodniego, księcia de Morny, zasiądzie na tronie Bonapartych, gdy tymczasem prawdziwy syn Napoleona I, hrabia Walewski, odegra przy nim rolę podrzędną!

Oddzielny rozdział poświęca Loliée Paulinie księżnie Metternich-Sandor, małżonce ówczesnego ambasadora austryackiego w Paryżu.

Księżnę Paulinę, żyjącą dotychczas w Wiedniu, nazywano na dworze drugiego cesarstwa *l'ambassadrice des plaisirs*, a w salonie jej zbierało się najwytworniejsze i najweselsze towarzystwo stolicy.

Kilka urywków powyższych daje miarę wartości anegdotycznej książki Loliée'go.

Niezwykła uroczystość. W tych dniach odbyła się w Jokohamie, przy udziale nieprzejrzanych tłumów, uroczysta ceremonia dla uczczenia pamięci koni, które w ciągu wojny rosyjsko-japońskiej padły na placu boju. Koło ołtarzy, przy których zajęli miejsce kapłani japońscy, przeciągały długie szeregi żołnierzy, sławiących odwagę, wytrwałość i roztropność rumaków japońskich, które zaległy pobojowiska mandżurskie. Podczas tej „uroczystości żałobnej“ wiele osób, zwłaszcza kobiet, nie mogło się powstrzymać od wzruszenia i zalewała się rzewnemi łzami.

36

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚĆ

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

— Bo osłom nie może się przytrafiać to, co się ludziom przytrafia. A potem, że osieł sardyński, ten tradycyjny osieł, wiesz, *sardu molente* ma wiecznie zawiązane oczy! a jego zadaniem—obracać młyńskie koło. Gdyby świat się wywrócił, to on nie widzi nic i kręci się w kółko, kręci i kręci.,. koło młyńskie, to jego funkcya. Gdyby przypadek zrządził kiedyś, że jakiś nieszczęśliwy dziejopisarz miałby opowiedzieć historyę tego osła, uznałby za zbyteczne tłómaczyć, jak też jego bohater jadał i sypiał, czego się uczył, czy chchał zostać adwokatem, doktorem, czy drogerzystą, czy żył na ziemi, w morzu, czy też na chmurach; bo to wszystko nie należy wcale do życia tego szczególnego zwierzęcia, tak, jak to należy do życia wszystkich innych śmiertelników.

— Ale nie opowiadałby, że był zwierzęciem niemoralnem.

— Mógłbym ciebie zapytać, co to jest właściwie moralność, a ty nie umiałbyś mnie na to odpowiedzieć. Za to ja ci powiem, że moralność jest rzeczą przypadku. I tak, osieł jest moralnym, kiedy być innym nie ma sposobności. Czy ja jestem temu winien, że córeczki naszej gospodyni, wiedząc, że ty jesteś zaręczonym, uważają za stosowne zwrócić do mnie, który nim nie jestem, swoje słodkie bateryе elektryczne?

— Ja zaręczonym?... — Krzyknął Ani —a któż ci to powiedział?

— Czy ja wiem?... i nawet z pewną Małgosią...

— Zakazuję ci powtarzać to imię! — przerwał mu Ani, rzucając się ku niemu...—Rozumiesz, zakazuję ci!...

— Spuść że ręce, bo mi oczy wydrapiesz! Ja sobie kpię i z ciebie i ze wszystkich narzeczonych na świecie.

Trzęsąc się ze złości, Ani zaczął gorączkowo pakować swoje książki i swoje rzeczy.

— Ach!—mówił z zaciśniętemi zębami—wynoszę się zaraz, zaraz. To znaczy, że tu są ludzie ciekawi, ktorzy się chcą moim kosztem zabawić. Więc niechże się bawią bezemnie, obrzydliwe zwierzęta! Ja się wyprowadzam zaraz.

— Więc bądź zdrów!—rzekł Battysta, rzucają się na łóżko. — Przypomnij sobie przynajmniej, że w pierwszych dniach po naszym tutaj przybyciu, gdyby nie ja, byłbyś nieraz sromotnie wypędzony z tramwajów, o których myślałeś, że są dzikiemi zwierzętami;

— A ty pamiętaj... -- krzyknął Ani, rozwścieczony zimną ironią towarzysza. Ale poczerwieniał i nie skończył.

— Pamiętam doskonale, winienem ci dwadzieścia siedem lirów. Ja pluję i pluję na twoich dwadzieścia siedem lirów. Mój ojciec ma siedem folwarków, rozumiesz...

— Z rzeką, płynącą w środku! — rzekł Ani, ciskając książki na stół.— A ja sobie gwiżdżę na twoje folwarki, i na ciebie, i na twojego ojca.

— A ja przedewszystkiem kpię z ciebie.

I tak się rozłączyli ci dwaj młodzi *nadludzie*, którzy w Colosseum po gwiazdach latali i Ani opuścił ciemny pokój o żółtej kotarze z przedsięwzięciem niewrócenia już nigdy.

Zaledwie wyszedł z sercem żółcią przepełnionem, skierował automatycznie kroki ku via del Corso i prawie nie spostrzegł, kiedy się znalazł na via del Seminario. Była to godzina popołudniowa, dzień upalny, silny i gorący, wschodni wiatr dął o markizy sklepowe, które rozbijały głowy rzadkich przechodniów; w powietrzu unosiły się wraz z zapachem mokrego szpagatu, lakieru, napojów i wiktuałów, wonie przedziwne kwiatów.

Nerwy Ania drgały, jak metalowe struny. Na via del Seminario przechodził przez tłumy kleryków i księży, których pelerynki, wiatrem rozwiane, nadawały im w oczach Ania podobieństwo do stada kruków.

Pamiętał ten wieczór, kiedy się kłócił z Bustianeddu i czuł głęboką nienawiść do Daga, który przedstawiał rasę zarozumiałych i cynicznych Sardyńczyków.

W tem usposobieniu psychicznem zadzwonił do drzwi pani Maryi Obinu.

Kobieta słuszna i blada, nędznie, czarno ubrana, otworzyła, a Ani nagle się przeraził, bo mu się wydało, że kiedyś już gdzieś widział te wielkie zielonkawe oczy.

— Pani Obinu?—zapytał.

— Ja jestem — nizkim głosem odpowiedziała kobieta.

— Nie — pomyślał chłopak — to nie *ona*; to nie *jej* głos.

Wszedł. Pani Obinu przeprowadziła go przez mały, ciemny przedpokój, do smutnego saloniku, gdzie szaro i prawie ciemno było. Odrazu Ania uderzył widok rozmaitych sardyńskich przedmiotów, a szczególnie głowa jelenia i skóra muflona, przybita na ścianie. Natychmiast przypomniał sobie dziki, rodzinny kraj i niepewność jego znowu powróciła.

— Chciałbym wynająć pokój; jestem Sardyńczykiem, studentem — rzekł, od stóp do głów przypatrując się kobiecie.

Mogła mieć około trzydziestu siedmiu, lub trzydziestu ośmiu lat; była chuda i blada, nos miała ostry, prawie przezroczysty; ale obfite, czarne włosy, na sposób sardyński uczesane, to jest mocno splecione i nad karkiem upięte, nadawały jej wiele wdzięku.

— To pan jest Sardyńczykiem? Miło mi...—żywo odpowiedziała z sympatycznym uśmiechem. — Teraz nie mam wolnego pokoju, ale jeżeli pan może czternaście dni poczekać, to wolny pokój będzie, gdyż jest angielka, która ma wyjechać.

Prosił, by mógł pokój zobaczyć. Panował tam nieopisany nieporządek. Łóżko stało na środku pokoju pomiędzy dwoma stosami starych książek, rozmaitych starożytnych przedmiotów; w wannie gutaperkowej, która służyła do kąpieli angielskiej miss, pachniała wiązka jakichś ziół; okno wychodziło na smętny ogródek, który słońca nie widział nigdy. Na gzymsie okna leżał otwarty tom wierszy: *„Matka“* przez Giowanni. Jakieś dziwne wrażenie tytuł ten na chłopcu wywarł. Zdecydować się wziąć pokój jak będzie wolnym; jednakże, przechodząc przez przedpokój i widząc szeroką otomanę, rzekł:

— Potrzebuję wyprowadzić się zaraz z domu, gdzie teraz mieszkam; mógłbym tu spać, zanim miss wyjedzie, kładę się pózno, wstaję wcześnie...

— Ale przedpokój jest przechodni widzi pan—rzekła kobieta.

— Widzę to doskonale, dla tego też jest przedpokojem; ale jeżeli pani zechce, zadowolnię się tem — naciskał Ani.

— Miss wcześnie do siebie wraca, ale dwaj inni lokatorzy, jeden szlachcic *cavaliere* i pan Ceri wracają późno.

— Nic mnie to nie szkodzi na tych kilka dni.

Wrócili do saloniku, a Ani zatrzymał się, patrząc na wypchaną głowę jelenia.

— A gdyby to *ona* była?—pomyślał. I dziwił się, że jest tak spokojnym, i zdawało mu się, że nie byłby nic więcej wzruszonym, gdyby nawet w tej chwili pani Obinu była mu wyznała, że jest *nią*; a w rzeczywistości tajemniczy niepokój nim miotał i nakazywał badac kobietę i otoczenie, w którem żyła.

— To jest coś sardyńskiego — rzekł, dotykając żółtawej skóry muflona. — Czemu pani nie używa jej, jako dywana?

— To pamiątka po moim ojcu, który był myśliwym — odpowiedziała kobieta, uśmiechając się z dobrocią.

— Ona kłamie—pomyślał Ani.

Potem zapytał, oglądając głowę jelenia na wszystkie strony:

— Czy pani jest rodem z Nuoro?

— Tak, ale urodziłam się tam przypadkowo, podczas kiedy moi rodzice byli w podróży.

(D. c. n.).

Drukarnia H. Mejnandera w Kijowie, Puszkińska 20.